

* POWROTY DO OJCZYZNY	str. 6
* LETNI KRYMINAŁ	str. 7
* KORESPONDENCJA Z USA	str. 9
* KONKURS DLA WĘDKARZY	str. 10
* MÓWIĄ PRZEWODNICZĄCY ZE ŚNIADOWA I WYSOKIEGO	str. 12

KONTAKTY

31 (717)

31 LIPCA 1994

CENA 5000 zł

MARIA TOCKA

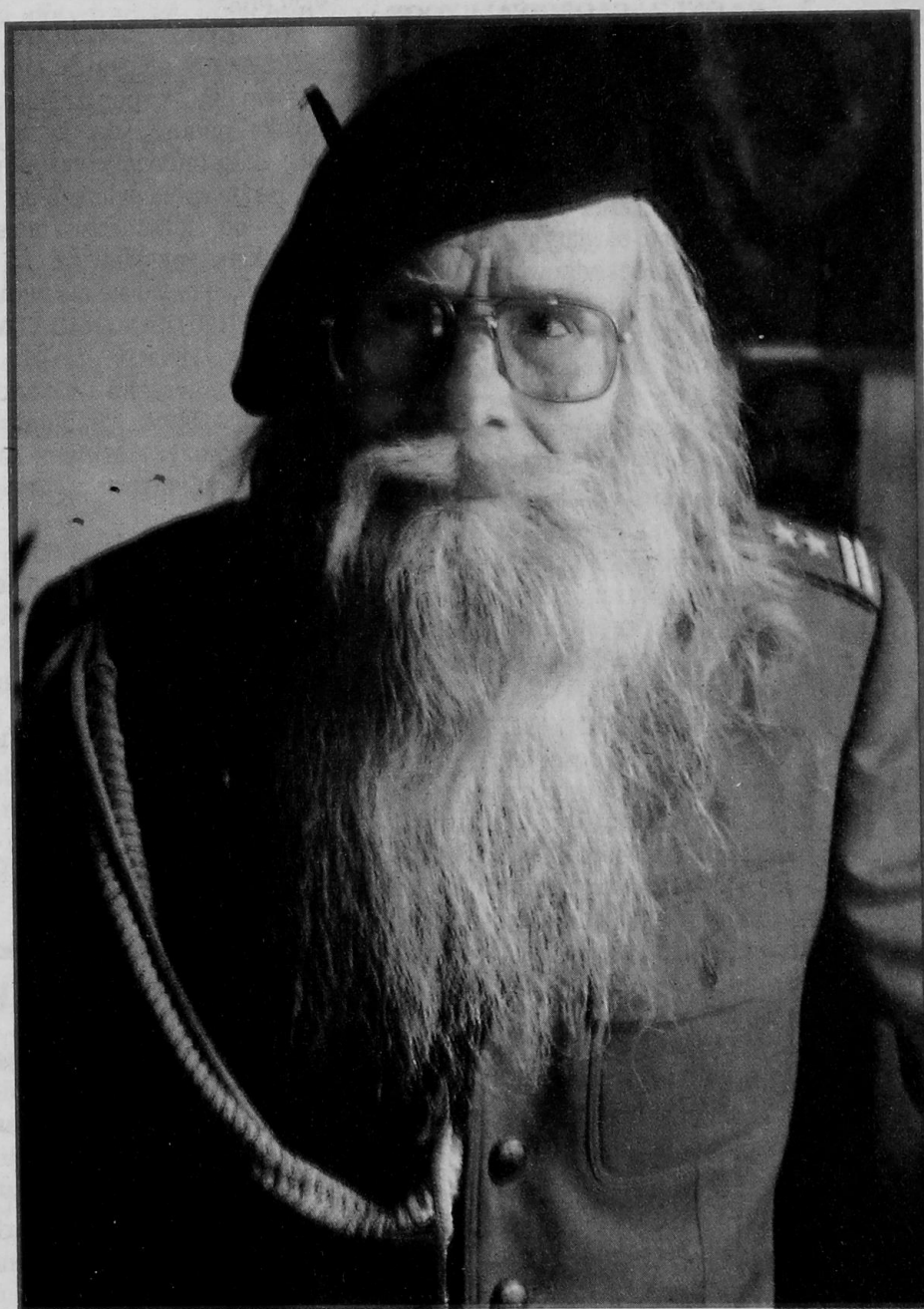
Zwycięstwo Ani

Gdy zaczynałam tę szkołę, wszystko oddałam ci Boże. Na lekcji sobie myślałam, kto mi tutaj pomoże.

Wszystkim z mojej klasy, dla których byłam ciężarem, pobłogosław im serdecznie, dobry Panie.

Nieporadnie wymawiając poszczególne słowa, tak szczerze dziękowała Ania Kaczyńska z Wysokiego Mazowieckiego wszystkim, którzy pomogli jej ukończyć w terminie szkołę podstawową. Ania, od urodzenia cierpi na porażenie mózgowe.

str. 4



„Żle Zabłocki na mydle wyszedł. Ja jeszcze gorzej na stanie duchownym. Ale co było robić. Matczysko od urodzenia pchało w te niby świętości”.

To słowa ze wspomnień Aleksandra Gongola. Księdza, kapucyna, profesora, doktora teologii i historii sztuki, inżyniera architekta, pułkownika Wojska Polskiego, fundatora, dobroczyńcy, kolekcjonera i pisarza.

Parę lat ze swego długiego życia spędził w Łomży w zakonie oo. Kapucynów.

IA

str. 8-9

GABRIELA SZCZĘSNA

Na języku

„Wleci wróblem, a wróci wołem”, mówi o niej przysłowie.

Książkowa definicja precyzuje: plotka, to nie sprawdzona lub kłamliwa pogłoska, wiadomość, najczęściej szkodząca czyjejś opinii”.

Życie dodaje twardo: złe słowo może zabić.

3-19/95

str. 5



W NASTĘPNYM NUMERZE:

piszą m.in.: Gabriela Szczęsna o bratobójstwie w Miastkowie • Maria Tocka o pojedynku o stołek w Grajewie • Alicja Niedźwiecka o żonach znanych mężów.

Ponadto: mówią przewodniczący samorządów w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem, wielka kupa w Łomży, uwaga na włamywaczy.

PIERWSZE W ŻYCIU SPOTKANIE odbyli w Łomży Józef Jończyk (ojciec) i Joseph Jones (syn). Nigdy się nie widzieli, ponieważ wojna rozdzieliła ich na prawie pół wieku. W chwili spotkania ojciec miał 71, a syn 48 lat. Wieloletnie poszukiwania udały się dzięki Czerwonemu Krzyżowi. O losach obu mężczyzn można by napisać grubą książkę.

DWA MILIONY LUB RÓWNOWARTOŚĆ DWUMIESIĘCZNEGO ZASIŁKU dla bezrobotnych kosztowało fałszywe świadectwo pracy w łomżyńskiej „manufakturze”, prowadzonej przez dwóch obrotnych młodych ludzi, którym pomagała pracownica Rejonowego Urzędu Pracy. Ogółem 50 osób, które kupiły sobie dokumenty, naciągnęły skarb państwa na około 300 milionów. Korzystający z fałszywych zaświadczeń (bezrobotni z Łomży, okolicznych gmin i Zambrowa) odpowiadać będą przed sądem razem z fałszerzami. Policja bada jeszcze dokumenty, gdyż może się okazać, że chodzi o większą liczbę osób i kwotę wyłudzonych pieniędzy.

OPROTESTOWAŁA PODWYŻKĘ CEN WODY Rada Miejska Łomży. Reprezentant spółdzielczości mieszkaniowej i radny Piotr Grabani zwrócił się do stosownych władz o uzgodnienie terminów podwyżek urzędowych i lokalnych, aby nie zaskakiwać lokatorów bloków nowymi stawkami czynszów co miesiąc.

BYŁY ŁOMŻYŃSKI SENATOR Ryszard Bender zrezygnował z przewodniczenia i członkostwa w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji.

CO DRUGI BUT I REKAWICA OCHRONNA oraz co piąty fartuch okazały się bardzo złej jakości, stwierdzili inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej, kontrolujący zakłady wytwórcze i hurtownie odzieży roboczej w Białostockiem i Łomżyńskiem.

Z NOWEGO DWORCA PKS W ŁOMŻY w niedzielę, 24 lipca, ruszyły pierwsze autobusy. Budowa trwała 4 lata, ale obiekt tylko w niewielkim stopniu poprawił warunki obsługi pasażerów i odprawiania pojazdów w porównaniu z poprzednim. Ze względu na niezbyt dobre warunki dla podróżnych i kierowców, PKS i władze miejskie zrezygnowały z oficjalnego „przecinania wstęgi”.

WÓZ RATOWNICTWA EKOLOGICZNO-CHEMICZNEGO otrzymała łomżyńska straż pożarna zgodnie z obietnicą komendanta głównego PSP Feliksa Deli. Mercedes bardzo przyda się w zwalczaniu skutków skażeń środowiska niebezpiecznymi substancjami (niedawne wydarzenia związane z przewozem gazu i wyciekami amoniaku w Jeziorku wykazały, że zagrożenia nie są tylko teoretyczne). Łomżyńska straż musiała zapłacić za mercedesa 100 milionów podatku granicznego (od cła był zwolniony).

JEDNĄ Z PIERWSZYCH W POLSCE Komisji do spraw Rodziny powołał Rada Miejska Łomży. Jej przewodniczącym został Andrzej Narewski. Komisja stawia sobie za cel opracowanie danych, dotyczących sytuacji rodzin w mieście, a także koordynację działań różnych instytucji pracujących na rzecz rodziny. Jednym z pierwszych przedsięwzięć będzie organizacja jesienią Kongresu Rodzin. Gościem inauguracyjnego posiedzenia komisji była wicedyrektor Biura Pełnomocnika Rządu do spraw Rodziny i Kobiet Grażyna Sołtyk.

RADNI ZAGŁOSOWALI ZGODNIE z propozycją prezydenta Łomży Jana Turkowskiego i wybrali zastępców prezydenta: Edwarda Matejkowskiego i Janusza Nowakowskiego. Pierwszy jest pracownikiem i w Urzędzie Miejskim zajmie się sprawami kultury, oświaty i lokalowymi; drugi, inżynier, odpowiadać będzie za gospodarkę komunalną i inwestycje. Rada zgodziła się wyasygnować 1,4 miliarda złotych na zakup bazy dla MPKGiM.

REMONT MOSTU MIĘDZY ŁOMŻĄ A PIĄTNICĄ na Narwi rozpocznie się w sierpniu. Spowoduje znacznie ograniczenia w ruchu lokalnym i całkowite skierowanie transportu innymi trasami. Ze względu na zastosowane przy remoncie technologie, będzie musiał się skończyć do 15 października.

BRONŹ ZE SZKOLNYCH MAGAZYNKÓW przysposobienia obronnego w całym województwie przenoszona jest na okres wakacji w bezpieczniejsze miejsca. Przyczyną akcji stało się włamanie i kradzież kilku karabinków bkbs z liceum w Ciechanowcu. Policja stwierdziła wówczas, że broń w szkołach jest zabezpieczona bardzo źle, albo wcale.

OPTYMISTĄ PRZED ŻNIWAMI JEST WOJEWODA: jego zdaniem rolnicy będą mogli sprzedawać każdą ilość zboża po godziwej cenie. Mniej optymizmu wykazuje główny odbiorca zboża, PZZ, mający niewiele pieniędzy na skup.

ZMARŁA JOANNA WOJCIECHOWSKA, od ponad roku kierująca, jako komisarz, Łomżyńskimi Zakładami Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży. Śmierć dosięgła ją na początku urlopu, kiedy miała okazję trochę odpocząć. „Narew” jest w coraz trudniejszej sytuacji. Od dwóch tygodni nie pracuje wykańczalnia, a tylko w ograniczonym zakresie tkalnia.

GOŚCIŁ W ŁOMŻY PROFESOR ANDRZEJ BOCIAN, prezes Fundacji Promocji Rozwoju im. Edwarda Lipińskiego. Fundacja zajmuje się od ubiegłego roku przygotowaniem studium dotyczącego restrukturyzacji gospodarczej Ziemi Łomżyńskiej.

ALICJA MOROZ ZOSTAŁA DYREKTOREM Ośrodka Informacji i Poradnictwa Fundacji „Citon”, zajmującej się pomocą dla osób cho-

rych i niepełnosprawnych. Ośrodek uruchomił coś w rodzaju telefonu zaufania 16-40-12 lub 16-54-21 w. 258, pod którym dyżurujący pracownicy Fundacji i Ośrodka udzielają informacji i porad. Ośrodek prowadzi codziennie dyżury tematyczne w godz. 15.00-17.00 (poniedziałek – Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym; wtorek – dla chorych na stwardnienie rozsiane; środa – dla chorych z zaburzeniami układu krążenia; czwartek – dla rodziców dzieci z zespołem Downa i piątek – dla diabetyków). Pracownikom towarzyszą w nich psychologowie i prawnicy. Ośrodek organizuje też rehabilitację.

NIE MALEJE TEMPO ROZWOJU przedsiębiorczości w województwie. W czerwcu powstały 93 nowe podmioty gospodarcze (zlikwidowanych 13) i po pierwszym półroczu jest ich około 10,5 tysiąca.

3,5 MLN NETTO WYNOSI PRZECIĘTNY ZARÓBEK miesięczny w województwie. Od czerwca ubiegłego roku średnia płaca wzrosła o 30 proc.

O JEDNĄ TRZECIĄ MNIEJ MIESZKAŃ oddano w tym roku w porównaniu z poprzednim. Ciekawostką stanowi fakt, że 60 proc. z nich dało budownictwo indywidualne, resztę spółdzielcze, i po raz pierwszy od kilkunastu miesięcy, 5 mieszkań zakładowych. Komunalnych lokali nadal się nie buduje.

ODCHODZĄ KOMBATANCI. W ostatnich dniach zmarło trzech członków Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego z koła w Łomży: Kazimierz Zawadzki, Eugeniusz Bieńkowski i Jerzy Ćmielewski.

CENY Z TARGOWISK (Szczuczyn, Jedwabne, Ciechanowiec, Zambrow, Kolno): żyto – 140-170 tys. zł za kwintal, pszenica – 220-300 tys., jęczmień – 160-240 tys., owies – 150-220 tys., mieszanka – 160-220 tys., ziemniaki – 40-80 tys., krowa – 5-12 milionów za sztukę, krowa z przychowkiem – 7,5-12 mln, koń – 12-28 mln, prosięta – 1-1,6 mln za parę, cielęta – 27-33 tys. za kg wagi, jaja – 3,8-6 tys. za parę.

ZNAKI CZASU

• Aż 94 proc. Polaków uważa, że polskie produkty spożywcze mogą konkurować z zachodnimi, a 92 proc. rodaków deklaruje, że bywanie tylko polskich towarów.

• Do wojska trafia coraz mniej dojrzała młodzież. Około 60 proc. poborowych było wcześniej bezrobotnymi, oceniają oficerowie Departamentu Stosunków Społecznych MON.

• Radni Torunia zdecydowali, aby o 15 proc. obniżyć czynsz lokali wynajmowane gastronomom, w których będzie całkowity zakaz palenia. W Polsce jest 12 mln takich.

• Ryszard Bender, były przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, już po rezygnacji ze stanowiska, jedzie do RPA, na zaproszenie stacji telewizyjnej, która ubiega się o koncesję w Polsce. Inni członkowie Rady określają to jako „działanie na pograniczu prawa”.

• Już około 80 tys. egzemplarzy społecznego projektu konstytucji, sygnowanego przez „Solidarność”, wysłano w teren. Szef Rządu Mazowsze uważa, że projektem uda się zebrać miliony podpisów.

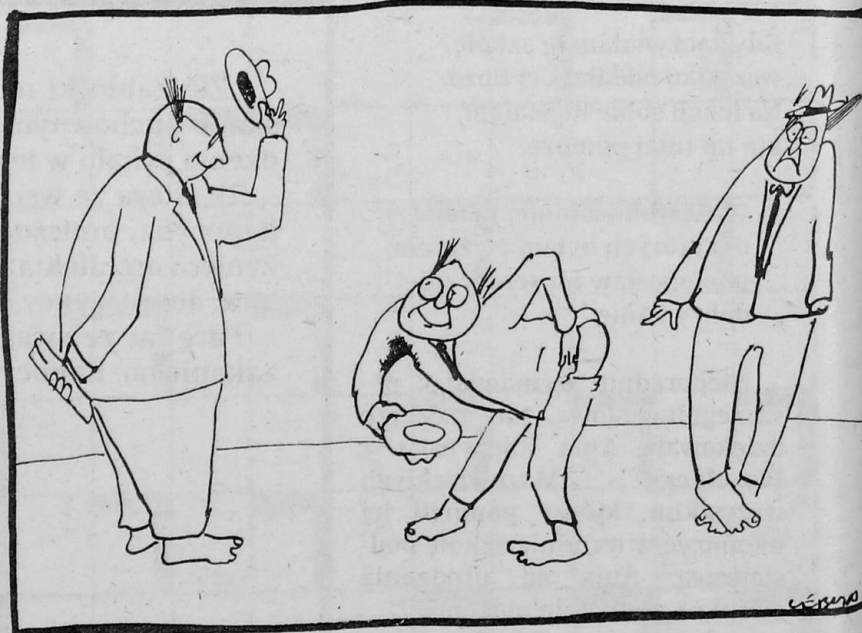
• Spośród stu najwyższych urzędników administracji centralnej połowa została mianowana przez premiera Waldemara Pawlaka, wielu z nich to członkowie PSL. Z 26 wymienionych przed premiera wojewodów, 16 reprezentuje PSL.

• Kandydatem na prezydenta Warszawy nie powinna być osoba, wyglądająca jak „młodszy brat Arafata”, powiedział na konferencji prasowej o kandydacie chale Bonim, Tadeusz Jarzębowski z Prawicy Razem.

POJEDYNEK

Apolinary Żabiński dużymi literami wypisał na kartce nazwiska kandydatów, a obok zrobił rubrykę, w której notował własne oceny. Pierwszego określił tajemniczym skrótem „tdd”, drugiego przerobił na „nym dwuwierszem z bajki o Lisie Witalisie „Niechaj gada, dobrze da”, trzeciego „guma do żucia”...

To fragment tekstu Marii Tockiej o „pojedynku” w Grajewie, który drukujemy z następnym numerze.



Rys. Henryk Cebula



Niemal całkowicie zmienił się skład sejmiku Samorządowego województwa po ostatnich wyborach; zaledwie pięciu z pięćdziesięciu delegatów sprawuje swoją funkcję powtórnie.

Pierwszą w nowej kadencji sesję przedstawiciele samorządów gminnych poświęcili wyborom. Na przewodniczącego Sejmiku wybrali ponownie Stanisława Jabłońskiego z Łomży. Jego zastępcami zostali Henryk Pogorzelski z Trzciannego i Stanisław Wadołowski ze Szczuczyna. W skład prezydium weszli ponadto: Daniela Szymczyk z Nura, Marian Szepietowski z Wysokiego Mazowieckiego, Adam Grabowski z Goniądza, Marek Adam Komorowski z Zambrowa (został także delegatem na Sejmik Krajowy), Stanisław Wiszowaty z Grabowa i Józef Goszczycki z Jedwabnego. Gośćmi sesji byli m.in. minister rolnictwa Andrzej Śmietanko, przedstawiciel ministerstwa budownictwa, poście i senatorowie.

KTO ZNA TOPIELCA?

18 lipca 1994 roku z Jeziora Rajgrodzkiego wyłowiono zwłoki nieznanego mężczyzny, znajdujące się w początkowym stadium rozkładu. Rysopis: wzrost około 180 cm, waga około 90 kg; twarz okrągła, czoło wysokie, ciemne włosy (krótko ostrzyżone), wąsy i krótko przyszyty broda. W chwili znalezienia zwłoki ubrane były w granatowe slipy z zielono-czerwonym pasem z przodu. W pobliżu, na brzegu jeziora, znajdowały się czarne półbuty (pantofle) o rozmiarze 27, para brązowych skarpet, wrzosowa koszulka z krótkimi rękawami, jasnoniebieskie podnie dżinsowe (bez paska) z białą plaketką nad tylną prawą kieszenią. Na plakietce czarny napis „Nowinson”. Na tylnej prawej kieszeni wyszyty jest napis „Nowin” (pozostałe litery niezłote).

Wszelkie informacje o zaginięciu osób, których rysopis lub zbiór są zgodne z podanym należy kierować do Komendy Rejonowej Policji w Grajewie lub do najbliższej jednostki policji (telefon w całym kraju 997).

ZAPROSILI NAS...

- Irena Hull i Galeria pod Arkadami – na wernisaż wystawy tkaniny unikatowej i akwarel,
- Commercial Union – na uroczyste otwarcie Przedstawicielstwa w Łomży.

Dziękujemy.

TRZY PYTANIA DO...

GRAŻYNY SOŁTYK, wicedyrektor Biura Pełnomocnika Rządu ds. Kobiet i Rodziny.

– W krajach, w których najlepiej funkcjonują urzędy, kryzys rodziny jest największy.

– Właśnie pragniemy w Polsce do niego nie dopuścić. Zagrożenie rodzin widział już Senat I kadencji. Wtedy mówiono o powołaniu urzędu do spraw rodziny. Od dwóch lat funkcjonuje Biuro ds. Kobiet i Rodziny. Ale powołanie biura rzeczywiście jeszcze niczego nie załatwia. Chodzi o to, by rodzinę dostrzegali wszyscy politycy i wszystkie środowiska. Przy nowych radach powstają komisje ds. rodziny. Taką dobrą jaskółką jest komisja, która powstała w Łomży. Podobna działa już w Płocku i Gdańsku. Myślę, że ruch oddolny może dużo zrobić dobrego. Ludzie znają się nawzajem, znają swoje problemy, łatwiej im otoczyć troską te rodziny, w których dzieje się coś niepokojącego. Moje Biuro jest swoistym koordynatorem i służy pomocą wszystkim radom i komisjom, które powstają w terenie. Pragniemy stworzyć swoisty bank informacji o rodzinach.

– Tworzenie takiego banku, według mnie, kłóci się z prawami i wolnościami człowieka, zagwarantowanymi przez polskie i międzynarodowe konwencje. Zatem w oparciu o jakie prawa będzie działać Biuro?

– Istotnie, jest to niezwykle trudny problem. Każdy ma prawo do własnej intymności, anonimowości. W świecie nie ma dokumentów i konwencji dotyczących praw rodziny. Rodzina, jako całość, nie jest chroniona, ale chronieni są poszczególni członkowie: dziecko, matka, ojciec. Opiaramy się na papieskiej Karcie Praw Rodziny. Tworzenie banku informacji nie może działać się bez wiedzy osób zainteresowanych. Pewnie na początku nie będą to pełne informacje. Chcemy jednak stworzyć jakiś przybliżony raport o stanie rodziny.

– Czy do Pani Biura napływa dużo listów i skarg od rodzin z Łomżyńskiego?

– Nie przypominam sobie takich listów i skarg z tego terenu. Wiem natomiast, że ożywioną działalność prowadzi tu Stowarzyszenie Rodzin Katolickich i tu też, jako jedna z pierwszych w kraju, powstała przy Radzie Miejskiej Komisja ds. Rodziny.

NAUKOWE WAKACJE

W Bursie numer 2 w Łomży już drugi tydzień kwateruje stuosobowa grupa młodzieży z całej Polski. Są to uczestnicy obozu językowego, zorganizowanego pod patronatem Polskiego Komitetu UNESCO. Jedenastu nauczycieli z USA uczy ich języka angielskiego. Na zajęcia chodzi sześciu uczniów z Łomży. Inni, którzy w czasie roku szkolnego osiągnęli najlepsze wyniki z języka, pojechali na taki obóz do Ilawy lub Wrocławia. Wśród uczestników nie ma nikogo, kto dopiero zaczynałby się uczyć języka.

– Tu młodzież doskonali swoje umiejętności, a nawet jeśli ktoś radził sobie słabiej, to na pewno w tej grupie bardzo się podciągnie – mówi dyrektor Edward Godlewski, organizator obozu w Łomży.

Uczestnicy obozu przede wszystkim się uczą, ale organizatorzy pomyśleli także o wypoczynku. W wolne od nauki soboty i niedziele, zwiedzają Ziemię Łomżyńską. Byli już w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie, Muzeum Przyrodniczym w Drozdowie. Niektórzy z nich są w tym rejonie pierwszy raz. W upalne popołudnia wyjeżdżają nad zalew do Stawisk, bądź grają w tenisa, piłkę, chodzą do kina i na dyskoteki.

ŁOMŻYŃSKA KSIĘGA GUINNESSA

Kochani.

Może nie codziennie, ale jednak każdy z nas spotyka się w życiu z dziwnymi, śmiesznymi, kuriozalnymi, przerażającymi, niesamowitymi wydarzeniami. Swe figle płata także natura: a to urodzą się krowie dwojaczki, a to kura zniesie olbrzymie jajko, a to zwykły ziemniak ma „twarz” człowieka. I tak dalej. Wielu z was ma rzadkie hobby. Wielu bije przeróżne rekordy, ma niespotykane umiejętności.

Napiszcie o tym lub dajcie nam znać. Wspólnie będziemy tworzyć Łomżyńską Księgę Guinnessa.

„Kontakty”
Al. Legionów 7
18-400 Łomża

„PAŃSKIE OKO POPĘDZA BUDOWĘ”

Z takiego założenia wyszedł wojewoda Mieczysław Bagiński i śladem poprzedników zwiedził budowę szpitala wojewódzkiego. Wizyta i narada miały podsumować wykonanie zadań wyznaczonych kilka tygodni wcześniej. Wszystkie firmy zaangażowane w budowę podpisały umowy uwzględniające połowę przyszłego roku, jako termin przekazania obiektów służbie zdrowia. Nie udało się dotrzymać warunku zwiększenia zatrudnienia przez głównego wykonawcę „Budopol” Pisz, ponieważ łomżyńscy bezrobotni nie wykazali zainteresowania pracą. Roboty koncentrują się teraz w bloku diagnostycznym, który, zgodnie z hormonogramem, ma być gotowy najwcześniej. Najmniej zaawansowana jest budowa szpitalnej kuchni. Jej wykończenie przejęło w ostatnich dniach LPB.

TU I TAM

BEŁDA

• Starając się o utworzenie gminy miejscowość odwiedził Jan Molenda, doradca w zespole Urzędu Rady Ministrów, zajmującym się zmianami w podziale administracyjnym kraju. Celem wizyty było sprawdzenie, czy miejscowość ma odpowiednią bazę, aby realizować sprawnie zadania gminy. Jeżeli wnioski przedstawione w URM będą dla Bełdy pozytywne, nowa gmina mogłaby powstać od początku przyszłego roku.

CZYŻEW

• Jacek Bogucki wybrany został ponownie na wójta gminy Czyżew.

DROZDOWO

• Coraz bliższe spełnienia są plany kierownika Muzeum Przyrodniczego Stanisławy Chyl, aby z placówki zrobić łomżyńską „Żelazową Wolę”. Koncerty muzyki klasycznej odbywają się już dosyć regularnie i przynoszą za każdym razem wiele wzruszeń coraz liczniejszym słuchaczom. Ostatni odbył się w niedzielę.

GRAJEWO

• Burmistrzem Grajewa został Antoni Cybula, kierownik zakładu „Pasmanta”, który jest radnym z listy OPZZ (patrz „Pojedynek” – relacja z wyborów w następnym numerze). W skład Zarządu Miasta weszli: Bogdan Ramotowski, Kazimierz Mikołajewski, Edward Wróblewski, Edmund Konopka, Edward Kupiec, Janusz Stanisław Mejnner.

• Każdego dnia Miejski Dom Kultury proponuje dla dzieci i młodzieży, które pozostały na wakacje w mieście, seanse wideo, zajęcia muzyczne, teatralne, plastyczne, naukę tańca, turnieje szachowe, różne gry i zabawy, a we wtorki i czwartki dyskotekę.

KOLNO

• Już wyniki wyborów samorządowych wskazywały, że utrzyma się w mieście stary układ władzy. Nie przeszedł tylko dawny przewodniczący Rady. Stanowisko burmistrza ponownie powierzyli radni Stanisławowi Szymanowskiemu.

NUR

• Jedynie Nur zdecydował się desygnować do pracy w Sejmiku Samorządowym województwa kobietę, Daniełę Szymczyk. Delegaci dostrzegli to i uhonorowali ją wyborem do Prezydium Sejmiku.

RADZIŁÓW

• Na stanowisku wójta gminy pozostał Kazimierz Gwiazdowski, z czego podobno najbardziej cieszą się piłkarze miejscowego Znicza, jako że wójt jest znany z zamiłowania do futbolu.

TRZCIANNE

• Tu także radni postawili na kontynuację, wybierając na stanowisko wójta ponownie Henryka Pogorzelskiego.

ZAMBRÓW

• Władze miejskie zwróciły się do wojewody o przekazanie samorządowi w administrację niektórych ulic. Wojewoda odmówił argumentując, że są już podpisane umowy z łomżyńskim WDDM, które ma zająć się ich całorocznym utrzymaniem. Samorząd Zambrowa postanowił w tej sytuacji dokumentować fotograficznie „właściwe” utrzymanie dróg i zdjęcia dołączyć do kolejnego wniosku o komunalizację.

• 179 gospodarstw wylosowano do przeprowadzenia spisu rolnego w gminie Zambrów.

Matka z lękiem obserwowała rozwój drugiej córki. Półtoraroczne dziecko śliniło się, nie chodziło, miało kłopoty z mową. Porównywała ją z o pięć lat starszą Kasią oraz z Mariuszem sąsiadów, który był niewiele starszy od Ani. Lekarze nie reagowali na jej sygnały. Dopiero doktor Janina Korczowa powiedziała wprost „że jej się chodzenie Ani bardzo nie podoba” i dała skierowanie do białostockiej kliniki. Stamtąd trafiła do Centrum Zdrowia Dziecka, gdzie usłyszała przerażającą prawdę.

— Ania zawsze miała szczęście do dobrych ludzi — mówi Celina Kaczyńska, mama chorej dziewczynki.

Przez dwa lata razem przeszły przez wszystkie poradnie w CZD. Ania była poddawana różnym ćwiczeniom. Tych ćwiczeń nauczyła się mama i potem stosowała te same zabiegi w domu. Przypadkowo trafiła do doktora Jarosława Szłapy, który skierował Anię do Ośrodka Rehabilitacyjnego dla Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Warszawie. Już po kilku masażach wodno-wirowych nastąpiła wyraźna poprawa w ruchach. Ania jeździła rowerem, chodziła. Wtedy jeszcze obowiązywała rejonizacja. Wysokie Mazowieckie nie podlegało pod Warszawę. Ale gdy Ania przebywała w Ośrodku i korzystała z ćwiczeń i zabiegów, jej mama również tam była i w tym czasie opiekowała się innymi chorymi dziećmi, sprzątała, a także uczyła się ćwiczeń. Dzięki zabiegom i gimnastyce dziewczynka ciągle się rozwijała. W Ośrodku skończyła „zerówkę” i wróciła do Wysokiego Mazowieckiego.

Jadwiga Kaszczuk była wówczas pedagogiem w Szkole Podstawowej nr 1. We wrześniu sprawdzała, dlaczego niektóre dzieci nie wypełniają swojego obowiązku. Trafiła też do domu Ani.

— Dzieci chore były izolowane od szkoły i rówieśników — mówi nauczycielka.

Zapragnęła przerwać tę izolację. Przy szkole założyła Koło Dzieci Specjalnej Troski. Na spotkania zapraszała rodziców i chore dzieci, które miały okazję przebywać i bawić się ze zdrowymi. Anią zajęła się indywidualnie.

Dzieci z pierwszej klasy przygotowywały się do uroczystości ślubowania. Ania też się przygotowywała. W czasie szkolnej uroczystości, siedząc na krzeselku, powiedziała wyuczony wierszyk.

— Wtedy Ania pierwszy raz



Zwycięstwo Ani

MARIA TOCKA

zobaczyła taką masę dzieci — mówi mama. — Bardzo to przeżyła.

Po pasowaniu na ucznia i powrocie do domu rzuciła się na wersalkę i zaczęła płakać. Mówiła z żalem, że tam są wszyscy zdrowi, inni i ona już tam więcej nie pójdzie. Potem przez dłuższy czas nie szła do szkoły. Zaprzyjaźniła się z nauczycielką, która pracowała z nią indywidualnie. Uczyła, jak trzymać ołówek, rysować pierwsze szlaczki, kółka, pisać literki i cyferki, poprawnie wymawiać głoski. Choć wszystko szło bardzo wolno, było wiele razy powtarzane i utrwalane, Ania robiła postępy. Skończyła trzecią klasę.

— Wielkim przeżyciem było dla niej przystąpienie do I komunii świętej. — przypomina Jadwiga Kaszczuk. — Jeszcze wtedy trzęsła się jej główka i Ania bała się, że spadnie jej wianuszek. Ale nie spadł.

W nowym roku szkolnym mama zawiozła córkę do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Helenowie. Dziewczynka jechała tam w poniedziałek, odbierana była w piątek.

— Za każdym razem mówiło nam, że Ania jest bardzo związana z domem, że tęskni i po pół roku „ze względów emocjonalnych” wróciła do domu — przypomina mama.

Wymagała szczególnej opieki, nikt nie chciał poświęcić jej więcej uwagi, więc oddano rodzinie. Wtedy znowu z pomocą przyszła miejscowa nauczycielka, Jadwiga Kaszczuk. Akurat zrezygnowała z funkcji pedagoga szkolnego i dostała wychowawstwo w klasie czwartej. Dyrektor Halina Roszkowska nie sprzeciwiła się odważnej decyzji. Nie mieli też żadnych wątpliwości inni nauczyciele.

— Zналиśmy Anię, bo pani przyprowadzała ją do nas w trzeciej klasie na muzykę. Gdy spytała w klasie, czy przyjmujemy ją do siebie, nikt się nie sprzeciwił — mówi Anetka Krasucka, uczennica.

Ania opowiada, że pierwszy raz zawiózł ją do szkoły tatuś. Bała się dzieci, które otoczyły ją wianuszkami. Każdy coś do niej powiedział, uśmiechnął się i poszedł. Wtedy zbliżyła się Aneta. „Cześć, co cię tak wszyscy zostawili”, spytała.

Dzieci pamiętają, że na początku ławkami pełnili dyżury przy Ani, by nie czuła się osamotniona. Pierwszego dnia siedziała z Elwirą. Potem jej jedyną przyjaciółką stała się Aneta, a pomagali wszyscy.

— Dzięki Ani nauczyliśmy się, że takich ludzi nie można odtrącać. Ona jest przecież taka jak my — mówi Ania Wasilczuk.

— To dla nas był zaszczyt, że Ania chodziła z nami. Ona nas

odmieniała — uważa Elwira pińska.

— Uczyliśmy się od niej — mówi Ania Rojecka.

Do szkoły dziewczynkę woziła mama, lub ma jeździła rowerem. Choć uczy się tam tysiąc godzin, nigdy jej nikt nie potrafił, przewrócił, nic się złego jej stało. Uczestniczyła we wszystkich uroczystościach klasowych i szkolnych. Ma dobrą pamięć, wygłaszała wiersze, dostawała oklaski i nagrody. Jeździła z mamą pociągami na wycieczki do Warszawy, Białegostoku, na kacyjne kolonie. Chodziła do klasowych dyskotek. I rodzice, nauczyciele szybko zauważyli, jak korzystny wpływ ma na nią szkoła. Dziewczynka zaczęła częściej mówić, musiała przed każdym dniem odpowiadać na pytania koleżanek, nauczycieli. Podglądała, jak zachowują się rówieśnicy, naśladowała ich. Wychowawczyni, by pomóc jej jeszcze więcej, zapisała ją na studium społeczno-pedagogiczne i ukończyła kierunek wieloprofilowego usprawniania dzieci z porażeniem mózgowym. Na dwuletnie zajęcia Międzyzlesia jeździła w weekendy, niedziele oraz ferie szkolne. Dowiedziała się, że bardzo skuteczna jest terapia jeździecka. Podpowiedziała rodzicom. Kupili konia i tato ćwiczył z córką jazdę już trzeci rok. Ania nie powtarzała żadnej klasy.

— Mam wielką satysfakcję — mówi Ania skończyła szkołę. Choć to zasługa wspólna, mądrych rodziców, którzy świetnie współpracowali ze szkołą, współpracowali z innymi nauczycielami — mówi Jadwiga Kaszczuk, nauczycielka z trzydziestoletnim stażem.

Ania nie tylko skończyła szkołę, ale na jej świadectwie czwórki i piątki.

By Ania mogła uczyć się zawodu, funkcjonować w większej zbiorowości, musi być jeszcze bardzo samodzielna.

W lipcu przez dwa tygodnie za darmo pracowała z nią kilka godzin dziennie Teresa Czulska z Warszawy, masażystka. Stwierdziła, że dziewczynka może robić jeszcze ogromne postępy. Z rodzicami skontaktowała się także dr Grabowska-Kozłowska z warszawskiego Ośrodka Rehabilitacyjnego dla Dzieci z Porażeniem Mózgowym. W październiku Ania pojedzie na kolejną, dłuższą rehabilitację.

— Zaczęłam wierzyć, że dzieje się dobrze, że po roku Ania będzie miała swoją własną naukę, że Ania zwyciężyła — mówi jej mama.



Było tak. Jednej kobiecie zginęły pieniądze, co je trzymała w łóżku. Powie- trzała na kowala. Ludzie nie wie- dziali na kowala. Ludzie nie wie- dziali, bo go dobrze znali i mówili: „Kowal jak górnik, nigdy rąk nie domyje. Ślady by przecież zosta- wił.” Ale ona swoje. A on, Bogu ducha winny, tylko się dręczył i dręczył. I wreszcie nie wytrzy- mał: „To niech piorun we mnie strzeli!” I tylko wyczekiwał bu- rzy. I wreszcie nadciągnęła nad Kowalewo straszna: błyskawice i pioruny jeden za drugim. On tyl- ko na to czekał. Oplątał się w łań- cuchy i ruszył na swoje pole. I stało się! Trup na miejscu! I po- szła w świat ta straszna przestro- ga.

Było tak. Kowal Jan Kowal- ski zmarł śmiercią natural- ną; około dwudziestu lat temu. A piorun zabił Wacława Modzelewskiego; ze trzydzieści lat temu. Właśnie wracał z pola z krowami, gdy nadciągnęła burza. Na ramieniu niósł kosę, a w dru- giej ręce trzymał łańcuch. Nie zdążył dotrzeć do wsi. Sztuczne oddychanie robił mu sam Stanisław Olszewski, AK-owiec i sani- tariusz. Ale nic nie pomogło. Wszyscy widzieli tę dziurę w gło- wie. A kobieta, która miała posą- dzić kowala o kradzież pieniędzy, dawno temu na zawsze wyjechała z Kowalewa. Ale ludzie dokładali i dokładali od siebie niestworzone rzeczy do tej historii i co wyszło?

Kowalewo liczy zaledwie trzydzieści sześć gospo- darstw. Nie ukryjesz tu niczego; i dobrego i złego. Taka już ludzka natura, żeby o innych gadać, przekręcać, dodawać.

— Prawdziwy katolik nie plot- kuje — mówi sołtys Bogusław Ol- szewski. — Jest przecież przyka- zanie: „Nie mów fałszywego świad- ectwa przeciw bliźniemu twe- mu.”

— Ale ci, co plotkują, chodzą do kościoła.

— Chodzą — potwierdza sołtys. — I to już ich sumienie. Co do jed- nego Kowalewo jest zgodne: ła- tem plotek jest mniej.

— Plotka bierze się od szatana. To bardzo ciężki grzech — uważa Władysława Ławska. I przypomina sobie taką przypowieść. Szedł szatan drogą i niósł bardzo dużo talerzy. Spotkał go człowiek i py- ta: „Po co ci aż tyle?” A szatan na to: „Bo każdy chce z mego talerza jeść.” Więc szatan tylko ten swój talerz podstawia. A głupi czło- wiek je, aby się najeść. I nie pa- trzy, że tak naprawdę, to nie z ta- lerza, ale z szatańskiej ręki. I nie darmo do tej złej roboty szatan upatrzył sobie przede wszystkim kobietę. Wystarczy jedna baba, żeby poszła w świat sto plotek.

— Skądś się wzięło to powie- ście: „U kobiety włos długi, ale rozum krótki” i o diable, że gdzie nie może, tam babę pośle — mówi Władysława Ławska. — Człowiek słaby jest, ale i silny, żeby drugie- go skrzywdzić. A to bardziej boli niż pobicie.

Niedawno słyszała w radiu na-

ukę księdza. Mówił o tych co to chodzą do kościoła, a obmawiają innych. A przecież iść do kościoła znaczy iść do Boga, czyli iść za prawdą, a tu życie pokazuje, co w człowieku siedzi. Sama doświad- czyła skutków obmowy na własn- ej wsi. Nie chce o tym mówić; wciąż ją to boli.

Eugeniusz Kowalski, syn ko- wala, z którym „tyle się narobiło”, sam jest zdumiony taką wersją śmierci ojca. O żadnych niesnas- kach między nim a ową kobietą nigdy nie słyszał. A że ludzie tak mówili?

— O każdym gadają. Ich wola.

— Plotkę łatwo w świat puścić, ale trudno wy- prostować — mówi je- go żona, Helena Ko- walska. — Nasz po- przedni proboszcz jednej niedzieli powiedział z ambony jak sy- nowa krzywdzi teściową, a na drugą niedzielę wszystko odwo- łał.

Ale ludzie raz usłyszeli swoje i już się tym żywią.

— Ten sam układ jest i w mieście, i w

przykazał przebaczać — mówi. — Jest zwykłym śmiertelnikiem. Musiałbym darować, ale wiem, że taki ból długo nie mija.

Skończyły się czasy plotkowa- nia pod spółdzielnią podczas wielogodzinnego oczekiwania na dostawę chleba z geesowskiej pie- karni. Dzisiaj w Kowalewie jest sklep prywatny. Nie ma kolejek, chleba pod dostatkiem. Tylko ła- żące po nim muchy przypominają tamte czasy.

Od pokoleń najwięcej emocji budzą tajemnice czyjejs alkozy, rodzinne i sąsiedzkie waśnie, grzechy przodków. Coś się doło- ży, ujmie, ubarwi i

dalej wszystko idzie w świat. A wia- do- mo



GABRIELA SZCZĘSNA

Na języku

jak to z plotką jest: wyleci wró- lem, a wraca wołem.

— I tylko kwasy z tego potem na całe życie zostają — mówi pewnien starszy mężczyzna i przypomina, jak to o jednym mieszkańcu Kowalewa ludzie ga- dali, że chodzi do cudzej kobiety. Skrzywdzili go na całe życie, bo nie dość, że z żoną miał prze- prawę, to i dzisiaj już dorosłe dzieci krzywo na niego patrzą. Ale widać komuś bardzo zależa- ło, żeby go z rodziną poróżnić. Po co? Z zawiści. Za darmo!

— Słowo gorsze od noża i nie- jednemu może uczynić piekło na tej ziemi. Czasem myślę, że trze- ba modlić się i tak: uchowaj mnie Boże od wszelkiego zła i plotek. I nie pozwól, żeby mnie kusiło ob- gadywać innych. Ale sam o tym zapominam. Bo kto łączy plotkę ze złem? Mówi się przecież, że w każdej plotce jest trochę prawdy — dodaje mój rozmówca.

W Kowalewie ludzie wymie- niają nazwiska dwóch osób, ko- biety i mężczyzny, stale zaintere- sowanych sprawami innych. Cza- sem bywa śmieszne, ale zdarzyło się i „bardzo nieprzyjemnie”, gdy za sprawą jednej z nich poszła po

wsi wieść o śmierci pewnego mieszkańca. A on tymczasem zja- wił się w domu cały i zdrowy! Ale oczywiście, Kowalewo plotkuje nie tylko „dwuosobowo”.

— Ludzie gadają i jak komu bieda, i jak mu się polepszy — mówi Antoni Krasieński. — No i za każdym razem zagadka: dlacze- go? Nawet dociekają dlaczego je- den emeryturę ma taką, a drugi inną i już robią się z tego różne domysły. Ale najgorzej, gdy dwóch skłóci z kimś trzeciego i oni w ogóle o tym nie wiedzą. O to w plotkowaniu chodzi.

Zdaniem Antoniego Krasień- skiego ludzie nie rozumieją, jak należy przestrzegać ósmego przy- kazania Bożego. Uważają, że cho- dzi tu o prawdziwe zeznania przed sądem. Z sądem Najwyż- szego wcale tego nie kojarzą.

Kowalewo ma u kolneńskich policji opinię wsi spokojnej. Ale ludzie kłócą się i obmawiają wszędzie. W tym roku do komisa- riatu wpłynął tylko jeden anonim z uprzejmym donosem na pewne- go urzędnika, który w czasach komuny brał łapówki za przy- dział maszyn rolniczych. W spra- wach o pomówienia bardzo często ludzie, szczególnie starsi, nie mają świadomości, że jest to przestępstwo. Gdy dowiadują się o prowadzeniu postępowania z oskarżenia prywatnego, w więk- szości rezygnują. Niektórzy pro- szą, by policja porozmawiała z uciążliwym sąsiadem. W policji widzą mediatora. Często ze zdzi- wieniem przyjmują propozycję, by pogodzili się sami.

— Człowiek jest darem samym w sobie, by służyć innym. Bóg dał mu naturę istoty społecznej. Tak więc spotyka się z ludźmi, dzieli bliskością. Lecz kiedy zabraknie mu tej intymności w dzieleniu się z kimś swoim życiem, zaczyna dzielić się sprawami innych. Szybko rodzi się z tego plotka, ale bardzo często człowiek sobie tego nie uświadamia — mówi ksiądz Wojciech Zyśk, wikariusz parafii Grabowo, do której należy Kowa- lewo. Oszczerstwo, czyli kłam- stwo świadome, potępiane jest przez opinię społeczną. Plotki zwykle nie mierzy się w katego- riach moralnych. Staje się ona rozrywką, ucieczką w świat ilu- zji, swoistym źródłem komunika- cji między ludźmi. By się uspra- wiedliwić przed sobą samym, łat- wo zepchnąć plotkę w sferę nie- świadomości i normę zmienić w obyczaj. W ten sposób szuka się aprobaty dla swojej negatywnej postawy, wypełnienia uczuciowej pustki, pewnego rodzaju dowar- tościowania. Ale człowiek szuka- jący w plotce sensacji jednocześnie stosuje zasadę: „Moje sprawy są tylko moje.” To swoista forma obrony.

— Wszystko zależy od wrażli- wości człowieka, której trzeba uczyć od dziecka — mówi ksiądz Wojciech Zyśk. — Tymczasem plotki o dorosłych zwykle powta- rza się w obecności dzieci.

Człowiek chce być sędzią, ale nigdy we własnej sprawie.





KURPIE SIĘ BOGACĄ!

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie wzbogacił się o chałupę z Kadzidla z wyposażeniem z lat sześćdziesiątych, olejarnię z Witowego Mostu (gm. Baranowo) oraz spichlerz z Piątkowizny (gm. Łyse) z XIX wieku.

Chałupa z Kadzidla została przeniesiona do nowogrodzkiego Skansenu w 1971 roku. Zamieszkał w niej, nieżyjący już, Julian Świdorski, zatrudniony jako dozorca w latach pięćdziesiątych przez Adama Chętnika. Był to prawdziwy precedens, bowiem w obiektach zabytkowych skansenu nie wolno lokować ludzi ze względu na toksyczne środki konserwujące i łatwopalny budulec. Zresztą, sam Julian Świdorski był nałogowym palaczem. Ten wspinał się gawędziarz i dobry duch Skansenu mieszkał w chałupie do 1989 (zmarł w 1991 u rodziny). Jest to typowa chałupa kurpiowska z Puszczy Zielonej. Jej wyposażenie obrazuje nie tylko pewien okres historyczny, ale jest również odzwierciedleniem statusu przeciętnej rodziny. W dotychczas skromnych chatkach pojawiły się nowe meble, modne w tych latach, wraz z nowoczesnym sprzętem gospodarstwa domowego m.in. pralką „Franią”. Lecz widać siłę tradycji. Meble i sposób ich ustawienia zdominowany był przez typ chaty (architekturę domu, usytuowanie okien, drzwi, pieca i komina, podział wnętrza). Tak więc, choć meble pochodzą z różnych okresów, mają w chacie lat sześćdziesiątych swoje „odwieczne” miejsce.

Olejarnia z Witowego Mostu pojawiła się w Skansenie w 1973 roku. Dzisiaj też pachnie olejem z siemienia lnianego. Olejarnia i kuźnia, budynki z otwartymi paleniskami, lokowane były poza zagrodą lub wsią ze względu na niebezpieczeństwo pożaru w zwartej zabudowie. Olejarnia służyła się tylko bogatsza wieś, obsługująca okoliczne miejscowości. Obiekt z Witowego Mostu można podziwiać w całej krasie z kompletnym wyposażeniem: gniecidłami (jedno z XIX wieku) do ziaren, bębniem do podgrzewania oleju i paleniskiem, prasą do wyciskania oleju.

Dwupoziomowy spichlerz, sprowadzony do Skansenu w 1967 roku, to prawdziwa rzadkość architektoniczna. Spichlerzem mogły pochwalić się na Kurpiach tylko wsie bogate, gdzie siano różne zboża. Czy ktoś widział spichlerzową skrzynię na drewnianych kółkach?

Dodatkową nową atrakcją dla zwiedzających Skansen jest koza z dwoma kózłętami. (gab)

„SUCHAR”

„Twardy suchar”, powiedział o nim lekarz po wycięciu nerki z guzem nowotworowym. Przedtem miał operację serca, woreczka żółciowego, a w łagrach trepanację czaszki na żywo.

Dzisiaj ma 73 lata. Wygląda na 60.

— Pewnie pomogła mi modlitwa ojca Hieronima, kapucyna w Łomży. — śmieje się.

Leżał koło niego w więziennym szpitalu. „Jak wrócę do Polski, będę walczył”, marzył Jan Dąbrowski. „Będę się za ciebie modlił”, obiecał ojciec Hieronim.

Los ich szybko rozdzielił. Ojciec Hieronim z Armią Andersa walczył pod Monte Cassino, potem wybył do Australii.

Jan Dąbrowski właśnie przyjechał z Południowej Karoliny w odwiedziny do krewnych.

Przed przejściem na emeryturę („Mam piękny dom, dwoje wykształconych dzieci, dwoje wnucząt”) był dyrektorem technicznym w fabryce materiałów włókienniczych.

To jego trzecia wizyta w Polsce od czasów wojny.

Pierwsza, w 1964 roku. Był służbowo w Persji, stamtąd zjechał do rodzinnej wsi Koniecki (gm. Jedwabne). Nie była to miła wizyta. Musiał się stawić na komendę MO, odpowiadać na pytania. „Widziałem Polskę ujarzmioną”. Potem przyjechał z wycieczką w 1988 roku. Wtedy to była Polska rewolucyjna. Coś się gotowało. Był trzy tygodnie. No i teraz (w sierpniu wraca do Ameryki).

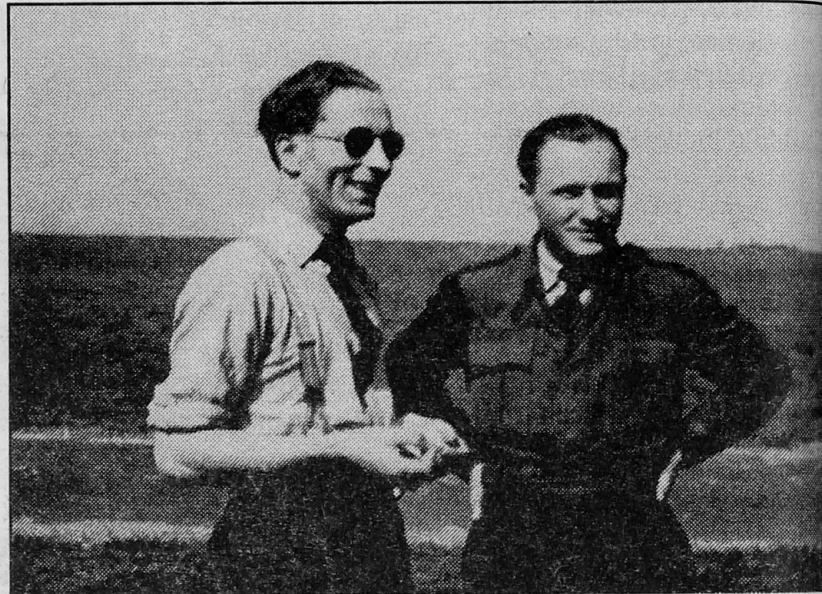
Teraz widzi Polskę bohaterską, z ogromnymi trudnościami. Ale trzeba iść tą drogą. Pracować dla wnuków. Bo nikt nikomu nic nie da.

„Wymagam dużo od siebie, bądź

wspaniałomyślny dla innych”, taką dewizę przekazał mu płk Jan Konopka (brat matki), szef sztabu AK w Łomży, ps. „Konar”. Marzył, by siostrzeniec ukończył Akademię Lekarską. Stało się inaczej. Za przynależność do tajnej organizacji wojskowej wywieziono go do obozu Uchta w republice Komi. Wyrok: 8 lat. Kiedy Niemcy napadli na Rosję, został zwolniony; na piechotę ruszył do Armii Andersa. Był w jego przybocznym szwadronie.

W 1943 roku zgłosił się do szkoły pilotażu w Anglii. Skończył szkołę, skończyła się wojna. Nauczył się nie tylko pilotażu, ale i języka angielskiego. Uznał, iż to dopiero wstęp. Cudzoziemcy szli pracować do kopalni, zostawali kierowcami. On eksternistycznie zdał maturę i zaczął studiować włókiennictwo na londyńskim uniwersytecie. Był bardzo dobry. Otrzymał stypendium. Wstawał o piątej, uczył się.

Matka mu napisała: „Nie wracaj, bo będziesz w konflikcie z komunistami.” Został. Nie widział szans,



Jan Dąbrowski, z prawej, w Szkole Pilotażu w Newton k. Nottingham

W OGNIU

zostały ranne. Płonęły także lasy; ogień strawił prawie 23 ha.

Pożar poligonu Czerwony Bór najlepiej wykazał, że najbardziej przydatne dla straży są samochody z podwójnym napędem, czyli stary 266; inne grzęzną. Oczywiście, poza samolotami, o których nasza straż nawet nie śmie marzyć. Dzięki dwóm śmigłowcom, które rozpoznały rozmiar i kierunek rozprzestrzeniania się ognia na poligonie Czerwony Bór spłonęło 30, a nie 1000 ha lasu. Samoloty, zrzucające jednorazowo 500 l wody, są także niezastąpione tam, gdzie nie dotrze żaden środek transportu.

by bić się o Polskę. Wujek ścigał go do Ameryki. Jeszcze studiował w Anglii, a już wysyłał swoją pracę do Stanów. Otrzymał ofertę z firmy pod Nowym Jorkiem. Stamtąd jeździł na wykłady na technikę, by zrobić magisterium. Potem przeniósł się wraz z firmą do Południowej Karoliny. Zaczynał jako chemik. W 1964 roku był głównym dyrektorem technicznym.

I miłość była. Poznał dziewczynę (ojciec Polak, matka Holenderka), kupili dom.

— Żona nie musiała pracować. Ale teraz moja córka, mężatka, pracuje. Zarabia więcej od swego ojca, nauczyciela. Ma swój gabaryt, jest specjalistką od patologii.

Jan Dąbrowski ma poczucie spełnienia swego życia. Nie dąży do ani teraźniejszość, ani przeszłość. Dom spłacony, cieszy się każdym dniem. Z żoną często jeżdżą na wycieczki. Stryk Jan był „jego” natchnieniem i wodnikiem. Całe życie z nim kłócił się. Już nie żyje, podobnie jak matka. Ojciec zginął w wojnie, gdy miał 5 lat.

Mówi, że wszelkie powody zawdzięcza „wierze w Boga i w siebie”. (an)

niem, gdy usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

nie, go usłyszała, że przed nią: „Dobry wieczór!”

ŚWINIA PO AMERYKAŃSKU

W produkcji mięsa wieprzowego Zachód skupia się na ograniczeniu zawartości tłuszczu, a zwiększeniu mięsa chudego. Na wniosek Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepletowie, zawsze ot-

wartego na wszelkie nowości, Polsko-Amerykański Program Doradztwa Rolniczego przydzielił środki na eksperymentalną produkcję wieprzowiny o zwiększonej zawartości chudego mięsa w

tuszy. Uzyskane pieniądze poszły na realizację programu w pięciu wybranych gospodarstwach z gmin: Szepletowie, Boguty, Chłanowiec, Klukowo i Kobyliszew. Wyniki, czyli zawartość mięsa u „eksperymentalnych” tuczników, będą znane w przyszłym roku.

— N



Pocisk do haubicy o wadze 43 kg przez 49 lat służył Stanisławowi M. z Kramkowa za kowadło. Obok „kowadła”, też prawie pół wieku, leżał sobie pocisk artyleryjski. Eksperci stwierdzili, że pociski były w bardzo dobrym stanie. Oznaczało to, że w każdej chwili mogły wybuchnąć. Promień rażenia odłamkami „haubicy” wynosi 850 m! Odłamkami „artylerii” 500 m!

S tyczniewego piątku 1994 roku Jadwiga B. właśnie szyła na maszynie, gdy w pewnym momencie usłyszała na swoim podwórku jakiś wybuch. Wyszła przed dom. Mąż krzyknął: „Dzwoń na pogotowie!” Nie pytała już o nic. Pobiegła do telefonu. Gdy wróciła, na ich podwórku zgromadziło się sporo mieszkańców Kramkowa. W domu została Stanisława M. z obciętą ręką, Mirosława S. z krwawiącą nogą i swojego męża, Jerzego B., który miał skaleczoną szyję.

Wiść błyskawicznie obiegła wiadomość: Stanisław M. przecinał na krawędzie pocisk.

W rezultacie tej „obróbki” Stanisław M. stracił obie ręce, Mirosław S. doznał otwartego złamania nogi, zaś Jerzy B. był ranny w szyję.

Skąd wziął się niewypał, wobec rozbieżności zeznań poszkodowanych, ostatecznie nie ustalono.

Tego dnia Jerzy B. wybrał się do sąsiada Mirosława S. Rozmawiali na podwórku. Niebawem przyszedł do nich Stanisław M.

— Zapytał mnie, czy może na mojej maszynie przeciąć metal. Pozwoliłem — powiedział prokuratorowi 38-letni Jerzy B. — Przy sobie nie miał nic takiego. Pewnie wcześniej zostawił to w moim warsztacie. Gdy poszedł, jeszcze chwilę rozmawialiśmy. Słychać było odgłos pracującej szlifierki. Wypaliliśmy papierosa i poszliśmy zobaczyć, co przecina M. Gdy byliśmy już na moim podwórku, w odległości około 20 metrów od obory, nastąpił wybuch. Przewróciliśmy się obaj. Zrobiło mi się słabo. Poczulem lekkie ukłucie na szyi i krew.

W drzwiach obory widniały dwie dziury. Ze ściany, przy której stała szlifierka, wyleciało około dziesięciu pustaków. Jerzy B. wszedł tam natychmiast, aby wyłączyć maszynę. Stanisław M. siedział oparty o ścianę, bez prawej ręki. Krzyczał z bólu.

— Nie pytałem go, co przeci-

nał, ale domyśliłem się, że jakiś niewypał. Nie wiem, skąd go wziął — powiedział Jerzy B.

50-letni Mirosław S. potwierdził słowa sąsiada.

— Poczulem silne uderzenie w prawą nogę. Upadłem na ziemię i zemdlałem — przypomniał moment wybuchu. — Ja też nie wiem, co przecinał M.

Tymczasem 58-letni Stanisław M. przedstawił moment poprzedzający tragedię jeszcze inaczej.

— Przyszli do mnie B. i S. Poprosili, żebym poszedł do warsztatu B. pomóc im przepiłować pocisk — zeznał. — Zapytałem, czy jest pusty, a oni, że na pewno. Pocisk miał być na posesji S. Mówił, że chce z tego zrobić tuleję do jakiegoś wału. Ja miałem wziąć tył pocisku. Planowałem wbić go w drzewo, żeby zrobić z niego kowadło. I tak zgodziłem się, chociaż nie umiem obsługiwać krawędzi. Wszedłem do warsztatu z B., a S. poszedł na swoją posesję po pocisk. Przy-

niósł go i położył na blacie heblarki. B. włączył motor i powiedział, że musi wyjść na chwilę i zaraz wróci, a S. stał w drzwiach warsztatu. Ale ja nie czekałem na B. Gdy przesuwalem pocisk w kierunku piły, czulem, że jest ciężki, ale nie pomyślałem, że może być pełny. To był pierwszy pocisk, który zdecydowałem się przeciąć.

Stanisław M. miał ku temu okazję od wielu lat. Okazało się bowiem, że na jego posesji, w pobliżu starego chlewa, wkopany jest w ziemię pocisk, który służył za kowadło! Drugi, mniejszy, leżał obok niego od II wojny światowej! Po tragedii Stanisława M. jego syn Krzysztof wykopał mniejszy pocisk i przeniósł... za drogę, do olszynowego lasu. Lecz ani on, ani ojciec nie wiedzieli, czy niewypał jest „pełny” czy „pusty”.

Mirosław S. zaprzeczył jakimkolwiek związkom z piłowanym pociskiem.

Specjaliści wojskowi zbadali fragmenty odłamków. Najprawdopodobniej był to pocisk artyleryjski, burzący, kaliber 150 mm. Wybuch mógł nastąpić na skutek gwałtownego wzrostu temperatury materiału wybuchowego w miejscu przecinania tarczą ścierną kadłuba pocisku. Możliwy promień rozrzutu jego odłamków na terenie otwartym wynosił od 850 do 1000 metrów!

Dopiero w kwietniu Krzysztof M. wskazał saperom miejsce zakopania mniejszego pocisku, który przeniósł z posesji. Saperzy zabrali też drugi, służący na podwórku za kowadło.

Eksperci wojskowi stwierdzili, że pocisk kaliber 86 mm, o wadze 10 kg, przeniesiony przez Krzysztofa M. na łąkę, był w bardzo dobrym stanie. Pewne znaki wskazywały na wystrzelenie go z lufy działa artyleryjskiego. Materiał wybuchowy stanowił trotyl lany. Promień rozrzutu odłamków na otwartej przestrzeni wynosił 500 m. Tymczasem Krzysztof M. zakopał go w odległości zaledwie 110 m od drogi! Pocisk o wadze 43 kg, służący za kowadło, okazał się haubicą kaliber 150 mm, wypełnioną także trotylem lonym. Jej dotychczasowe przeznaczenie, chyba tylko cudem, nie spowodowało wybuchu. Promień rozrzutu odłamków wynosił 850 m!

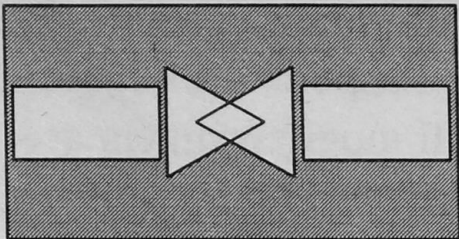
W lipcu 1994 roku Stanisławowi M., najbardziej poszkodowanemu przy obróbce „niczyjego” pocisku, prokurator zarzucił jego piłowanie na posesji w zwartej zabudowie i doprowadzenie do eksplozji, co stanowiło zagrożenie dla życia i zdrowia mieszkańców Kramkowa i ich mienia oraz przechowywanie na łące, i swojej posesji dwóch pocisków, przez co spowodował na mieszkańców wsi niebezpieczeństwo eksplozji.

Stanisław M. nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i odmówił składania wyjaśnień.

Do sprawy powrócimy.

(gab)

Wybuch



spięcia

W mieście Wysokiem Mazowieckiem jeden z mieszczan hoduje ponad 100 świń. Na skargi sąsiadów sanepid odpowiedział, że hodowla wydziela „smród naturalny”, który nie zagraża życiu. Rzeczywiście: według radzieckiej szkoły sanitarnej od smrodu nikt nie umarł.

...

Opozycja lewicowa w Radzie Miejskiej Łomży wydała „Oświadczenie”, w którym zarzuca koalicji, że „wyrazem działania jest dzielenie stanowisk i funkcji, a efektem — narzucenie sztucznego podziału politycznego Rady”. Autorowi lub autorom („Oświadczenie” nie jest podpisane) przypomina to „praktyki z nieodległej przeszłości” oraz powrót „jedynie słusznych poglądów i ludzi”. Ciekawe, jakie praktyki z niedalekiej przeszłości przypomina autorom „Oświadczenia” chęć rządzenia przez mniejszość, którą w Radzie stanowią?

...

Dzień przed wyborami Kolno zarzucone zostało anonimowymi ulotkami, atakującymi burmistrza. Następnego dnia mieszkańcy Kolna oddali na burmistrza najwięcej głosów, spośród wszystkich kandydatów. Popyt na błoto maleje proporcjonalnie do wzrostu jego producentów.

...

W Łomży wybuchła „afera fałszerska” z pobieraniem zasiłków dla bezrobotnych. Oszustom podobno pomagała pracownica biura pracy, która dostawała za to lody. Można było tego uniknąć, gdyby rząd wprowadził przed upałam deputat lodowy dla urzędników państwowych.

...

„Maluj mury, ch... bury”, napisał ktoś na jednej z zambrowskich ścian. Co za samokrytyczne zastosowanie się do wezwania!

Do Łomży trafił „najnie spodziewaniej”. Kragłe słowo, bo pisane, choć w mowie potrafi wyrazić się dosadnie. Ale w 1986 r. w jednym z wielu zeszytów „Gawęd łomżyńskich”, też się nie cackał: „Z Warszawy wyjechałem jako podwójny doktor, inżynier architekt i wykładowca uniwersytecki. Wróciłem jako amerykański Associate Profesor of Art History. Spodziewałem się Warszawy. Tymczasem prowincja! Pacyfik Dydycz najniespodziewaniej zamknął profesora, pisarza, architekta, poliglotę i światowego podróżnika w dechami zabitej Łomży.

Zrozpaczony internowaniem na Krzywym Kole 3 w środowisku nieuków i myślowych abstynentów, zaglądam przypadkiem na miejscowy cmentarz. Pochodziłem tu, zaglądałem tam. Ze zdumieniem odkrywam ogólnopolską rangę w prowincjonalnej Łomży.

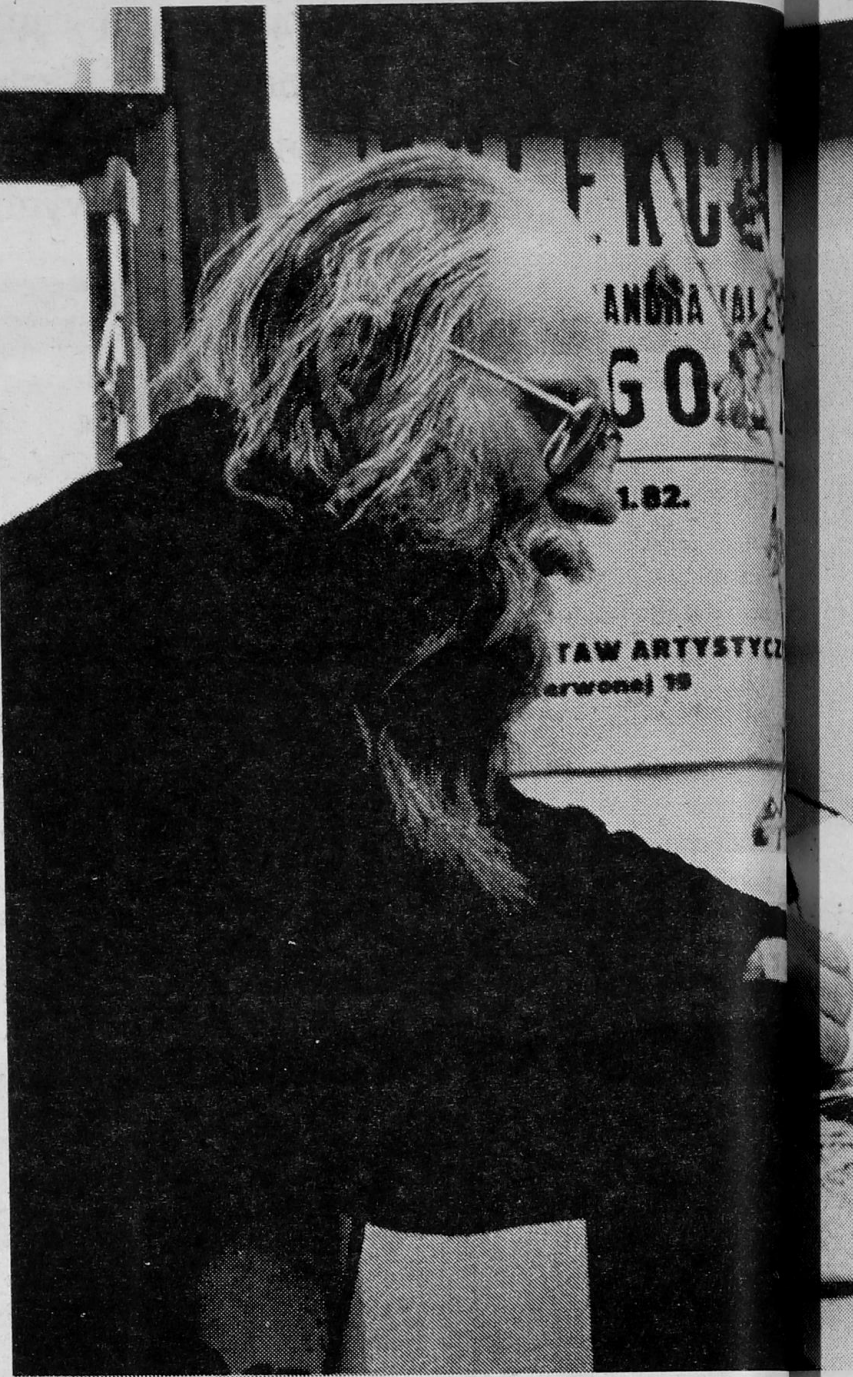
Z Warszawy wyjechał nie tylko jako podwójny doktor, ale również jako zakonnik. I na ponad dwadzieścia lat zrzucił habit. Był w Indonezji i obu Amerykach. W Himalajach, Hindukuszu, na Karakorum i za kołem polarnym. Pielgrzymował po Ziemi Świętej i grzał pod wulkanem Hekli w Islandii. Trzy lata, w tym trzy miesiące w więzieniu, spędził w Pakistanie. Wykładał we Francji, Włoszech, Anglii, Meksyku i Stanach Zjednoczonych. Pracował w hotelu, a po odbyciu kursów na The Wall Street Institute of Finance, dwa lata na giełdzie. W Jerozolimie pół nocy szukał taniego noclegu, mając dwa funty izraelskie w kieszeni. Gdy wracał do kraju, nie bardzo mógł się doliczyć, ile właściwie posiada: te parędziesiąt tysięcy dolarów mniej czy więcej. Można powiedzieć, że za te pieniądze kupił sobie powrót do zakonu.

„Schodząc z Karmelu nie nakarmiony w niegościnnym klasztorze Karmelitów Bosych, posilałem się strąkami drzew chlebowych, obficie tu rosnących. Być może dlatego, po wielu latach ufundowałem całe wnętrze kaplicy w klasztorze... Sióstr Karmelitanek Bosych w podlubelskim Dysie”.

I to cały Gongol. Przekorny, przewrotny, potrafiący zakpić z siebie i innych.

Wysmażył bez ogródek: na stanie duchownym wyszedłem gorzej jak Zabłocki na mydle. Przyznaje bez bicia, że i z kobietami zgrzeszył, bywało, co nieco. A zwykle „zapomina” dodać: dał, lekko licząc, 50 tysięcy dolarów na wspaniały dom księży emerytów przy ul. Bernardyńskiej w Lublinie, dał 3 tysiące na parafię Trójcy Przenajświętszej w Felinie, dał 3 tysiące na inną lubelską parafię, dał na Wawel i Zamek Królewski, wspierał indywidualnie artystów.

Wie dobrze: nie był i pewnie nie jest wzorem życia kapłańskiego. Nie zrobił kariery „hierarchicznej”, choć już w 1950 roku pełnił obo-



wiązki rektora Wyższego Seminarium Duchownego Kapucynów w Lublinie. Ale zawsze miał dziwny „ciąg” do schodzenia z utartych szlaków, łamania skostniałych konwenansów, ogromną ciekawość świata i ludzi. Może, zastanawia się czasem, za sprawą krwi tureckiej, której znaczny procent miała w swych żyłach matka, Marianna z domu Sulej?

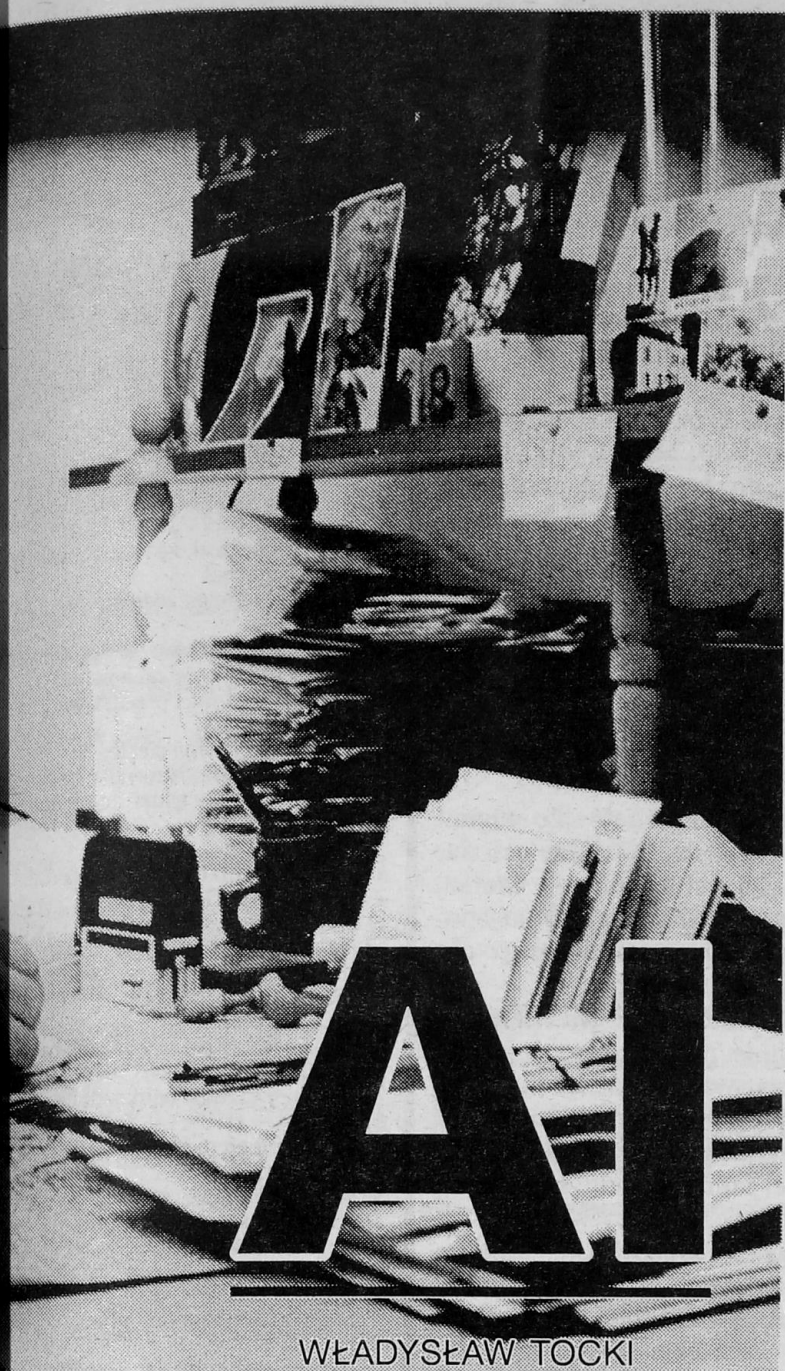
Nigdy nie doznawał do ludzi „obrzydzeń politycznych”. Szukał w nich przede wszystkim człowieka. Dlatego, gdy w latach 1944–1945 służył w IV Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego, zaprzyjaźnił się z gen. Zygmunt Berlingiem. Do dziś dobrze wspomina komunistycznego ministra, Adama Rapackiego.

Był już po dwóch doktoratach: z teologii i filozofii, gdy wymyślił studia na Politechnice Warszawskiej. Prowincja! „zacnej pamięci” o. Inocenty Hański, zgodził się na studia z zastrzeżeniem, by robił je szybko. Wybrał się więc na Wydział Architektury przy ul. Koszykowej 55 w Warszawie. Wszedł w kapucyński habicie, zapytał o dziekana. Dziekan, Bohdan Lachert, popatrzył na habit, potem na jego właściciela i wziął się za czytanie podania. Utknął przy podpisie „Grzegorz al Gongol”. Choć kandydat na architekta wyjaśnił, że „al” nie oznacza księcia, hrabiego czy innego barona, lecz jest śmiesznie pisanym skrótem „Aleksandra”, dziekan ode-

słał go do ministra: ję tu tu „cet”, on nie będzie bez fa- Ministerem Szkolnictwa dziwa- był właśnie Adam Rapsa. Ni- kapucyna jakby nigdy przyz- podyktował sekretarce jak- tem ksiądz Gongol jak- cieszył się dobrym imie- ckiego w świecie. A k- przebywa w Warszawie m pow- groby przyjaciół, nie po św- ministra.

Człowiek mógł by mógł c- zielony czy zgoła nie. Ale i- miało to dla Gongola zała m- znaczenia. Najważniejsi- „I- mózgiem w czaszce i j- decy- użytkował. I serce. W w „Ga- szukając noclegu, nad-raz do- wiedział posterunek pol-aczale- ki klasztor Sióstr spozyty- klasztor Sióstr Notre-D- go zw- ski patriarchat, Dom Po- ludz- Jerozolimie osobiście z- prawie- swej rezydencji arcyb- taw Ar- mios. „Wyszedłem s- cjonal- potem. „Ja, ksiądz kato- zółów- słałem prawosławny- ko w I- chę, a prawosławny p- adził- błogosławił katolickiego- wysta-

Długa siwa br- sunkó- okulary, swe- Czas b- ty. Na ścianach- trafia- rysu- lubelskim domu księ- lakow- gdzie „zakotwiczył” po- śniej- Łomży, obrazy, grafii- zanie- wielkich znanych i wie- tarza- nych. Niedawno dost- tygo- pułkownika, więc, by- D- mundur wojskowy. D-



WŁADYSŁAW TOCKI

Dzień Niepodległości, 4 lipca, wypadł w poniedziałek, więc Amerykanie mieli długi weekend. Tradycja święta zobowiązuje do zorganizowania ulicznej parady. Uczestniczą w niej wszyscy: jeśli nie maszerują, to oglądają. Wieczorem drugi, niemal obowiązkowy, punkt: pokaz sztucznych ogni. Tak było w Muscatine, gdzie szliśmy z polską flagą, wspólnie z grupą studentów z Argentyny, i w niewielkim Grandview, oddalonym od Muscatine o kilkanaście kilometrów. Grandview liczy około 500 mieszkańców, ale w Dniu Niepodległości zjeżdżają tu tysiące. Bowiem ta niewielka miejscowość znana jest z różnych atrakcji, wyścigów i zawodów sportowych.

AMERYKA ŚWIĘTUJE

(Korespondencja Joanny Gospodarczyk z Muscatine w USA)

W środku Grandview, na zadrzewionym placu rozłożyły się jarmarczne budy. Można było w nich kupić pozytywki z kołysankami, znanymi standardami muzycznymi. Wszystkie w jednakowej cenie, niezależnie od wielkości. Także pierścionki z jaskrawymi oczkami, ozdoby ze sztucznego złota, koszulki z rozmaitymi napisami.

Na ogrodzonym placu odbyły się zawody sportowe. Najwięcej widzów zgromadziły... żaby, zielono-żółte, wielkości naszych sporych ropuch, konkurują o miano najlepszego skoczka.

Starsi bawili się w celowanie do dzwigni, która spuszczała do wody prze-moczonego chłopca. Jeśli zawodnik trzy razy nie trafi, miał prawo podejść i własnoręcznie uruchomić dzwignię. Nikt nie odmówił sobie tej przyjemności. Było również ZOO z udomowionymi strusiami, kozami i lamami. Niektórzy trzymają w domach małe prosiaki tak jak my koty. Dorośli grali w bingo, jedli i popijali mrożoną herbatę.

Wieczorem, po zachodzie słońca, wszyscy czekali na największą atrakcję: pokaz sztucznych ogni. Specjaliści zostali opłaceni przez mieszkańców Grandview (a jest to droga impreza). Mimo że świętowali cały dzień, w upale trudno zobaczyć nietrzeźwych. W stanie Iowa nie wolno sprzedawać alkoholu (w tym piwa) i papierosów młodzieży poniżej 21 lat. I jest to naprawdę przestrzegane!! Równie ostre przepisy dotyczą hazardu. Do kasyna mogą wejść jedynie dorośli, którzy ukończyli 21 lat. W razie jakichkolwiek wątpliwości trzeba pokazać dokument potwierdzający wiek.

Spędziłam kilka godzin w pływającym kasynie po Missisipi „The President Riverboat Casino”. Na kilku pokładach stoją automaty do gry, stoły do ruletki, koła fortuny i inne, nie znane mi gry. Wokół graczy kręci się personel, który wymienia gotówkę na żetony. Gra się pięciocentówkami, ćwiartkami i dolarami. Mnie się nie poszczęściło i przegrałam wszystko, choć początkowo zarobiłam. Hazard wciąga. Statek odpływa o 8.30 rano i przez trzy godziny można zostać na Missisipi milionerem lub utracić wszystko. Potem przez cały dzień stoi przy brzegu. Wśród kłębiących się ludzi stał wózek inwalidzki z nieprzytomną, chorą kobietą. Głowę miała przytroczoną pasem do oparcia, z ust ciekła ślina. Jej opiekun grał w ruletkę...

Amerykanie nie tylko odpoczywają w weekend. Stale pamiętają o kolejnym narodowym obowiązku: trawniku. Nie mają litości wobec żdźbła trawy, które urosło powyżej 5 centymetrów. Musi być skoszone. Koszenie nie jest proste, wymaga wtajemniczenia, która kosiarka jest najlepsza, który kierunek koszenia jest najdogodniejszy. „Cutting the grass”, czyli strzyżenie odbywa się co tydzień. W Muscatine zobaczyłam tylko jeden dom, gdzie trawa rosła swobodnie. Mieszkają tam Meksykanie, wyjaśniła Chris.

Amerykanie w Muscatine lubią spotykać się na wspólnie przygotowanych przyjęciach. Każda rodzina przynosi coś do zjedzenia: zapiekankę, sałatkę, ciasto, owoce. Gospodarze użyczają trawnika przed domem, grilla i jednorazowych talerzy. Wokół Muscatine jest sporo domków letniskowych. Najczęściej stoją na palach wzdłuż Missisipi. Zeszłoroczna powódź zniszczyła wiele domów. Inaczej niż u nas, domki nie są dopieszczane i pielęgnowane. Jak na standardy amerykańskie, raczej zaniedbane.

Sporo mieszkańców przychodzi do YMCA, czyli centrum sportowego Stowarzyszenia Młodych Chrześcijań. Ogromny kompleks z krytym basenem, kilkoma salami do gry w koszykówkę, siatkówkę, squasha, saunami, przyrządami gimnastycznymi powstał dzięki dobrowolnym wpłatom mieszkańców cztery lata temu. Największe przedsiębiorstwa dołożyły do inwestycji i teraz od wczesnych godzin rannych do nocy można korzystać z YMCA. Roczny abonament kosztuje 150 dolarów (kolejne 100 dolarów płaci firma pracownika). W YMCA pracuje latem wielu młodych ludzi, którzy prowadzą lekcje pływania, są instruktorami różnych gier i zabaw.

Trudno na ulicach dostrzec osoby, które palą papierosy czy są podchmiele. To wyszło z mody, Ameryka staje się „konserwatywna”. W „naszym” college’u samorząd uczniowski zdecydował, że uczniom nie wolno nosić koszulek reklamujących alkohol. I uczniowie podporządkowali się temu.

W Muscatine powstał także wielki kompleks do gry w piłkę nożną. Niestety, mimo rozgrywanych mistrzostw świata ogromne, pełnowymiarowe boisko stoi puste. Za to baseball, softball i golf cieszą się niesłabnącą popularnością. I koszykówka. Niemal w każdym domu na ścianie zawieszony jest kosz.

Ci, którzy nie pływają, nie grają, nie jedzą na party, jadą na kilkugodzinne zakupy. I to też jest sport: upolować coś interesującego na wyprzedaży, zebrać wystarczającą ilość kuponów do zniżki. Ale o filozofii oszczędzania i wydawania pieniędzy następnym razem.

stra: jeo tu tłumaczyć. Nigdy nie edzie bez fantazji... A że uwalnictwa dziwaka? Może się pod am Rapsać. Nie ma w „dziwaku” nigdy przyjemność, na miał-kretarce

gol jak erowanie do zakonu apucynów w Łomży nie oło być dla ojca Gongo-m powrotnym” po latach o świecie. Było zesła-marnotrawnego”, które-óg był mógł obłożyć anatema, a goła nie. Ale niepokorna natura ngola zala mu przyjąć tego do ważniejsi: „Buntowałem się szcze i decyzji prowincjała”, rce. W w „Gawędach łomżyń-gu, na raz dodał: „Bunt wyraża nek polaczalem poszukiwania óstr pozytywnych”.

Notre-D go zwłaszcza do innych Dom Po: ludzi sztuki. Po pew-bicie z prawie zadowolił się w i arcybaw Artystycznych. I na-tem s-jonalna Łomża” mogła zółówki pism kultural-ko w Polsce: Aleksander adził w BWA pierwszą wystawę zupełnie nie-sunków Tadeusza Ma-ry, swet Czas był taki, że Łomża ścianach trafiła, natomiast Gon-rysynekami i krótkim-akowski do „Kontak-śniej, zbulwersowany zaniedbaniem łomżyń-atarza, wydrukował na-tygodniku sążnisty ar-ozbrzydzenia polityczne-

go”, bo oto zabytek rangi Powązek, a tu chaszcze, dewastacje, serce się kraje. „Artykuły — zapisał w 1986 r. — zeżyły krytyką władze diecezjalne. Na szczęście ocuciły z letargu wojewódzkiego konserwatora, pana Lempkę”.

Zawsze był piekielnie niewygodnym... księdzem. Za nic, nawet uświadamiając sobie swoje „marnotrawstwo”, nie chciał dać się zamknąć w klasztornych murach. „Pozytywne elementy”, wypływające z buntu, mógł zresztą znaleźć tylko wśród ludzi, „w drodze”. I tak powstały szczegółowe prace o cmentarzach w Łomży. Szczepankowie, Miastkowie: o twórcach pomników, sakralnej sztuce kowalskiej, o Adamie Chętniku. Konieczność wyleczenia zęba zaowocowała opowieściami o „zacnej pani Wiśniewskiej”, dentystce z ul. Senatorskiej, o dr Marii Mioduszeńskiej, Krystynie Socik, Henryce Sawickiej, Marzennie Śliwce, lekarzach stomatologii: Halinie Nowackiej, techniku dentystycznym; Krystynie Sierpu-towskiej i Iwonie Bronowicz, pomocom stomatologicznym, które „brał za telefonistki”. Pisał o młodym poecie Marcinie Niemczurze i popłatanych losach łomżyńskich rodzin. Żywo, barwnie, smakowicie.

Zakonnik, obieżyświat, pisarz, oficer, teolog, filozof, dobroczyńca. Właściwie: kto? Starałem się być człowiekiem, wyznaje. Ale już błyska iskra w oku: człowiek, to istota niepokorna!

ŻONY ZNANYCH MĘŻÓW

„Każdy rozwój dokonuje się przez cierpienie. Cierpieniu należy stawić czoła, obserwować je, zrozumieć”.
Anthony de Mello

Jakie było tamte lato? Zapamiętała dwudziestoletniego chłopca, poważnego, zamyślonego. „Był inny. Różnił się od kolegów. To pociągało, imponowało”. (On pamięta kwiaty w bujnej zieleni, choć nie zna ich imion, jezioro przejrzyste: spędzał nad nim całe godziny. I dziewczynę pamięta jasną, niewysoką, która weszła w jego samotność. To było dawno, tak jak wszystko. Mówi o tym, jakby dotykał innego wymiaru).

Mieszkała z rodzicami w Rajgrodzie, dojeżdżała do liceum w Grajewie, a potem pracowała w księgarni. On po studiach nauczycielskich w Ełku dostał skierowanie do pracy. Miał do wyboru: Radziłów i Rajgród. Wybrał miasteczko z jeziorem, nie wiedząc, że wybiera coś więcej. Przyszedł do księgarni: wysoki, wysportowany; uczył w.f. i historii. Studiował dodatkowo historię na Uniwersytecie w Gdańsku.

Dla obojga miłość i małżeństwo było ważną sprawą.

On, jednak, wychowywany przez matkę, syn AK-owca, zamężonego na Rakowieckiej.

Ona (po śmierci starszego brata) też jedynaczka. Wychowana z zasadami: to dobre, to złe. Postępując dobrze, nie można się spodziewać zła. Janusz z tym jednym bólem w sercu: miał pięć lat, gdy zabrali mu ojca. Wyrażał go w swej poezji. Ojciec nikomu nie zrobił nic złego.

Było radośnie. Po suknię ślubną pojechali do Warszawy. W biegu na dworzec oberwał jej się obcas. Drobiazg. Janusz wyciągnął gwóźdź z ławki, wyprostował, przybił. Wszystko było radością. Ślub odbył się w Rajgrodzie, w sierpniu 1968 roku.

Zamieszkali z jego matką w dwóch małych pokojach. Brak

wygód? Nie było znaczenia. Było pięknie.

Helena już wtedy przepisywała jego utwory na maszynie. Robi to do dzisiaj. Pamięta radość debiutu w białostockich „Kontrastach” w 1969 roku.

W 1971 roku urodziła się córka, Jowita. Dwa lata później syn, Piotr. W tym czasie umarła jego matka. Ból i radość, bo pragnął syna. (Teraz chyba większy kontakt ma z córką, mówi Helena). Zamieszkali w większym mieszkaniu. Zaczął pisać wiersze do swego pierwszego tomiku „Poszukiwanie pulsu”.

Pierwszy sygnał dramatu: jakieś niedomaganie; zatrucie? Kli-

Helena

nika w Białymstoku. Lekarz przed nim nie ukrywał „To nie zatrucie, prawda jest inna”.

„Król

który traci władzę
nie wie kim będzie jutro”

Czytała, chciała się jak najwięcej dowiedzieć o tym nieznanym wrogu, który „postępująco” miał się wkraść w jego ciało. Szybko? Powoli? Latami? Nie znała odpowiedzi. Więc kolejna niewiadoma. Odtąd każdy dzień w zagrożeniu. W przemilczeniu, jakby tym zignorowaniem chcieli odczarować diagnozę.

Udawał, że tego nie ma. Może taka postawa (u każdego ta choroba przebiega inaczej) z roku na rok opóźniała jej zwycięstwo?

W 1976 roku przenieśli się do Łomży. Janusz został dyrektorem Wydziału Kultury UW. Helena podjęła pracę w szpitalu. Razem z nim przeżywała bunt, hardość i nadzieję. Przecież nadzieję ma wpisana w swój znak zodiaku. I kolejna radość: duże mieszkanie. Z wszelkimi wygodami.

Ich małżeństwo nabrało jakby innego wymiaru.

Jest taki wiersz poświęcony żonie: „Dziwię się / że potrafisz utrzymać równowagę / w przestrzeni / nie znając innych punktów odniesienia / prócz barw, zapachów, uczuć /”. Potrafi. Ko-

cha dom, dzieci; chce, by życie było jasne. A te odniesienia są bardzo mocne. Trzymają przy ziemi.

Janusz Berner po 13 latach pracy w Łomży napisał „list”: „mamo, przyslij mi nowe nogi”.

Wstaje przed szóstą, podaje Januszowi śniadanie (dzieci już same sobie robią). o siódmej wychodzi do pracy. Przy biurku zasiada o godzinie 7.30. Musi być systematyczna, dokładna, nie przeoczyć niczego. Prowadzi akta osobowe personelu szpitala. Kończy o 15.00; wracając robi zakupy. Potem gotuje obiad, sprząta, pierze, przepisuje. Dzisiaj recenzję z listów Marka Hłaski do matki. – Jak mnie nie ma, Janusz czyta, myśli, codzień coś pisze.

Poezja? „Przyznaje, że nieraz jej nie rozumie. Nie ma też czasu, by usiąść, wsłuchać się w wiersz. W każdej chwili musi być dyspozycyjna. Ale zrosła się przez obcowanie.

Dzieci dorosły: Jowita studiuje nauczanie początkowe, dojeżdża do Rzeszowa. Skończył się zasiłek. Może, gdy skończy studia dostanie pracę? Podobna do ojca w uporze, samozaparciu. Lubi poezję, pogodna, towarzyska.

Piotr skończył technikum elektroniczne, pracuje. Już w dzieciństwie rozbierał i składał każdą zabawkę. Powiada, że rodzice przekazali mu dokładność, oszczędność, poszanowanie tego, co się posiada. No i wspaniały dom pełen książek. I te wartości chciałby przenieść do swej rodziny.

Kiedyś jeździli po Polsce. Teraz ma inne radości. Właśnie wyszła kolejna książka Janusza Bernera: „Nie do ujrzenia”. W drukarni gdzieś zaginęła dedykacja: „Helenie”. Ale ona i tak wie, że to właśnie jej są poświęcone te wiersze. Czy uśmiechnęła się, przepisując „Próbie, czyli rozmowę z Urszulą w październiku”? Rozmowa kończy się strofą:

„a teraz
o nadziei
– oddycham nią
z konieczności
całą powierzchnią ciała”



Sprawdź, sumując punkty przy wybranej odpowiedzi.

1. Tylko odłożyłaś słuchawkę, a on natychmiast do Ciebie dzwoni. Co zdarzyło się coś takiego?

- a) tak – 10
- b) zawsze tak robi – 20
- c) kiedy zapomniał, że przed chwilą z mną rozmawiał – 5
- d) kiedy chłodno go żegnam – 0

2. Jesteście na pierwszym wspólnym przyjęciu. Jak się zachowuje?

- a) opiekuje się mną i przedstawia znajomym – 20
- b) jest bardzo pewny siebie – 5
- c) ciągle tracę go z oczu – 0
- d) pojawia się, gdy widzi, że się nudzę – 10

3. Wyjechał służbowo na kilka dni. Kiedy dzwoni?

- a) natychmiast, gdy wraca – 10
- b) ja dzwonię pierwsza – 0
- c) gdy tylko przyjedzie na miejsce – 20
- d) różnie – 5

4. Kto pierwszy przerywa pocałunek?

- a) ja – 10
- b) możemy to robić bardzo długo – 20
- c) on – 5
- d) on, ale od niedawna – 0

5. Jak reaguje na krytykę?

- a) natychmiast się obraża – 0
- b) staje się smutny – 5
- c) potwierdza, ale niczego nie zmienia – 10
- d) nigdy go nie krytykuję – 20

6. Jak się zachowuje na wspólnych zakupach?

- a) zachęca, abym wszystko przymierzała – 20
- b) myśli tylko o sobie – 5
- c) patrzy wyłącznie na cenę – 0
- d) szczerze mi doradza – 10

7. Czy dobrze się z nim rozmawia?

- a) tak – 20
- b) tak, szczególnie w większym grom – 10
- c) czasem mu się udaje – 5
- d) jest nudny – 0

8. Czy dba o siebie z myślą o Tobie?

- a) tak – 10
- b) uwzględnia moje sugestie – 20
- c) jest mu wszystko jedno – 5
- d) wciąż chodzi w dżinsach – 0

9. Czy uważnie Cię słucha?

- a) przerywa w pół słowa i mówi o czymś innym – 0
- b) zupełnie mnie nie rozumie – 2
- c) zawsze słucha bardzo uważnie – 10
- d) jeśli nie mówię zbyt długo – 10

10. Jaki jest Wasz seks?

- a) wspaniały – 20
- b) niezły – 10
- c) taki sobie – 5
- d) czekam, gdy w końcu mnie o to pyta – 0

11. Czy ogląda się za innymi kobietami?

- a) nawet się umawia – 0
- b) oczywiście – 10
- c) ani zerknie – 20
- d) muszę go kontrolować – 5

200 PUNKTÓW I WIĘCEJ. Kocha Cię szczerze i traktuje swoje uczucie bardzo poważnie. Masz tego prawdziwe dowody. Jesteście dla siebie stworzeni. Gratulacje!

100-195. Nie jest to chyba prawdziwa miłość, jeśli on stawia Ci wciąż jakieś warunki. A może nie jest zdolny do więcej? Lecz macie przed sobą szansę na pogodne życie.

50-95. Potrzebuje Cię wyłącznie jako przyjaciela. A jeśli to miłość, to załóż, że gdzieś tam namiętność za serdecznością nie liczy na nic więcej.

45 I MNIEJ. Kocha, ale wyłącznie siebie. Lubi być podziwiany i adorowany przez kobiety. Daj sobie z nim spokój. Oszczędzaj serce póki czas. Dla kogoś zupełnie innego.

Od dziś do 31 sierpnia trwa nasz wielki konkurs na największe osiągnięcie wędkarskie lata '94 (można również zgłaszać udokumentowane okazy, złowione od 1 lipca) w 14 kategoriach:

- płoć
- wzdreń
- lin
- jaź
- kleń
- leszcz
- brzana
- karp
- okoń
- węgorz
- boleń
- sandacz
- szczupak
- sum

W konkursie może wziąć udział każdy wędkarz, który zgłosi w Zarządzie Okręgu PZW (Łomża, ul. Senatorska 8, tel. 16-39-00), redakcji „Kontaktów” (Łomża, Al. Legionów 7, tel. 16-42-43) lub nadeśle pod te adresy własne zdjęcie ze złowioną przez siebie rybą oraz informacją zawierającą dane: gatunek, wagę, długość, gdzie i na co została złowiona.

NAGRODY:

- I miejsce we wszystkich kategoriach – puchar
- II miejsce } we wszystkich kategoriach – nagrody
- III miejsce } w postaci sprzętu wędkarskiego.

Konkurs dla wędkarzy



Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają upominki.

Rozstrzygnięcie, uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się we wrześniu.

Organizatorami i sponsorami konkursu są: Zarząd Okręgu PZW w Łomży, sklep „Wędkarz” w Łomży (skrzyżowanie Al. Legionów z ul. Sikorskiego) oraz „Kontakty”.

Złowiłeś rekordową rybę – pochwal się!

Pytanie intymne



Mam trzydzieści parę lat. Mój partner jest o kilka lat starszy. Ma żonę i dzieci. Wykonuje wolny zawód, który zapewnia mu świetne warunki materialne. Jestem wiejską nauczycielką. Poznaliśmy się przypadkowo i jesteśmy już ze sobą... długo. „Jesteśmy”, to zbyt dużo powiedziane. On wpada do mnie często, wskazujemy do łóżka, coś zjemy, porozmawiamy i on wraca do swego domu. Otrzymuję od niego drogie prezenty i jest mi z tym dobrze. Czasami zastanawiam się, co mnie z nim łączy. Zawsze dochodzę do wniosku, że tylko seks. Czy warto to utrzymywać dalej?

„Narcyza”

Na to pytanie powinnaś odpowiedzieć sobie sama. Może brak ci pewności siebie i w ten sposób szukasz potwierdzenia, że jesteś pożądana. Ale czy się nie oszukujesz? Może utrzymujesz ten związek tylko z korzyści materialnych. To z kolei nie świadczy o tobie zbyt dobrze. Skoro z tym mężczyzną łączy cię tylko seks, więc dlaczego to kontynuujesz? Pewnie dlatego, że nie stać cię na zastanowienie się choć przez chwilę nad jego rodziną. To prawda, że każdy ma prawo do szczęścia. Ty też. Ale czy można w pełni być szczęśliwym, gdy się to szczęście buduje na nieczystości innych?

Zweryfikuj swoje poglądy. Raz jeszcze przeanalizuj sytuację, która nie daje ci żadnej stabilizacji, przyszłości, ani hyba spokoju. Może znajdziesz kogoś, kto będzie mógł i potrafił ofiarować ci coś więcej niż tylko prezenty i radziony szybki seks.



LEKARZ DOMOWY

Słyszałem o terapii śmiechem. Czy to nie jest żart?

Piotr

Znane od zarania dziejów powiedzenie „śmiech to zdrowie” doczekało się powstania nowej dziedziny naukowej, nazywanej gelotologią, czyli terapii śmiechem. Naukowcom udało się zbadać przebieg pewnych procesów fizjologicznych, wyzwanych podczas śmiechu. Oto niektóre:

- dla mięśni twarzy, ramion, klatki piersiowej i brzucha śmiech jest znakomitą gimnastyką;
- skurcze mięśni podczas śmiechu stanowią naturalny masaż tętnicy szyjnej, serca, śledziony, wątroby i jelit;
- przyspiesza przepływ krwi, co ułatwia eliminowanie z organizmu

nizmu szkodliwych substancji przemiany materii;

- zmusza do głębszego oddychania;
- pozytywnie pobudza system nerwowy;
- wpływa silnie na wegetatywny układ nerwowy, oddziałując korzystnie na cały organizm.

Ponadto śmiech pomaga pokonać uczucie obcości, nieśmiałości czy lęku. Oczywiście, najlepiej śmiać się w towarzystwie. Wykorzystujmy więc każdą okazję, by się pośmiać nie tylko wtedy, gdy spotyka nas coś radosnego. Śmiejmy się z ludzkiej głupoty, czytamy książki pełne radości życia, oglądamy filmy z ulubionymi komikami. Niech śmiech wejdzie do naszego codziennego „programu” dnia.

Nie ma wątpliwości, że śmiech

jest najtańszym i ogólnodostępnym lekiem dla każdego. Czy jednak potrafimy się śmiać właściwie? Na pewno nie spełni swojej terapeutycznej roli śmiech ironiczny, kpiarski, sarkastyczny, którego powodem jest nienawiść czy zazdrość, ukrywanie własnej słabości, albo złych zamiarów. Śmiech leczniczy, to śmiech od ucha do ucha, mający napęlić radością całe ciało, „zarażający” innych optymizmem i pogodą ducha. Naukowcy z różnych dziedzin udowodnili, że najsilniejsza moc uzdrawiania organizmu z choroby tkwi w nas samych. Optymistyczne myślenie, radość z drobiazgów potrafi pokonać przeciwność losu; nawet najgroźniejsze choroby.

Nauka udowodniła także, że optymiści żyją dłużej, są zdrowsi, łatwiej nawiązują kontakty z innymi i, oczywiście, często się uśmiechają i śmieją. Uwierzmy więc znawcom tematu: śmiejmy się z innymi, ale i także z siebie, a ponadto uśmiechajmy się do ponuraków. Na pewno się „zarażą”!

POD PARAGRAFEM

Mama szybko owdowiała. Starsi bracia założyli rodziny i wybyli z domu. Gospodarstwo prowadził z mamą. Ziemia właściwie od dawna była moja, ale żadnych formalności prawnych nie załatwialiśmy. Do notariusza pojechaliśmy, dopiero gdy byłam już mężatką. Pobudowali nowy dom, wszyscy razem pracowaliśmy. Po dwunastu latach rozchodzę się z mężem. Mąż oczekuje ode mnie połowy gruntów. Czy on ma prawo do tej ziemi? Przecież ani jej nie kupił, ani on nie dostał. Obrabia-

łam ją wcześniej, płaciłam podatki. Czy prawdą jest, że teraz będę musiała się z nim dzielić?

Iwona

Zgodnie z kodeksem rodzinnym i opiekuńczym dorobkiem małżonków są przedmioty majątkowe nabyte w czasie trwania wspólności ustawowej przez oboje małżonków lub przez jedno z nich. Choć nieformalnie właścicielką ziemi była Pani Iwona wcześniej, formalności prawne zostały uregulowane dopiero

wówczas, gdy była już mężatką. W świetle przepisów znaczy to, jakby razem z mężem nabyła tę ziemię. Gospodarstwo zatem weszło do majątku wspólnego i obecnie były małżonek ma prawo domagać się jego połowy.

Majątek odrębny każdego z małżonków stanowią między innymi przedmioty nabyte przed powstaniem wspólności ustawowej, czyli przed zawarciem małżeństwa, nabyte przez dziedziczenie, zapis lub darowiznę (jeżeli spadkobierca lub darczyńca nie postanowił inaczej), przedmioty majątkowe służące wyłącznie do zaspokajania osobistych potrzeb jednego z małżonków.

Wracając do listu, darowizna ziemi nie mogła stanowić majątku odrębnego, gdyż nie była skuteczna prawnie.



NIE SZUKAM PRZYGÓD

Kiedy ma się przeżyte pół wieku, trudno mieć złudzenie o Wielkiej Miłości, ale można mieć marzenie o serdecznej przyjaźni w zbliżającej się jesieni życia. Marzę o trwałym związku partnerskim, w którym będzie serdeczność, przyjaźń, miłość, ciepło, a przede wszystkim wierność. Nie szukam przygód, lecz Przyjaciela, który wesprze mnie swym męskim ramieniem, potrafi pokochać sercem, jest zaradny, bez zobowiązań i nałogów; w zbliżonym wieku, ale młody ciałem i duchem, a przede wszystkim jest wolny i ma własne, skromne M.

Cenię wnętrze człowieka, ale miły wygląd ma swój pozytywny plus, jak również liczne zainteresowania. Liczę na poważne listy

Panów. Foto mile widziane. Odpowiem na każdy list.

Stasiak

91-960 Łódź 11, box 65

OFERTY

Przekroczyłem 40, jak długo można być samotnym. Już raz zaufałem ludziom, ale się sparzyłem. Mam znajomych, oni mają własne rodziny, własne kłopoty i radości. Nawet codzienna praca wśród ludzi nie zapełni pustki samotności, tak jak bliska osoba. Bardzo chciałbym poznać nowych ludzi. Kto zechciałby się ze mną zaprzyjaźnić? Napisz, proszę.

Marian

Od 11 lat jestem stanu wolnego (nie z mojej winy), włosy ciemno-blond, oczy piwne (45/167), zawód: stolarz. Lubię majsterkowanie, długie spacerowanie i telewizję. Bardzo lubię dzieci. Pragnę poznać sympatyczną Panią, może być z dwójką dzieci, z mieszkaniem. Zdjęcie mile widziane. Jestem spod znaku Lwa.

Zdzisław Jurkowski

ul. Róży Luksemburg 7
64-510 Wronki

Jestem samotną 25-letnią (170 cm) szatynką w okularach o roman-

tycznym usposobieniu i głowie w chmurach. Szukam serdecznego przyjaciela do lat 30, który pomógłby mi odnaleźć sens i wiarę w życie. Jeżeli jesteś naprawdę wrażliwy, cierpliwy, spokojny, tolerancyjny, to napisz.

Małgorzata Marszałek

ul. Królowej Jadwigi 38/6
37-590 Jarosław

Mam 28 lat, ponad 190 cm wzrostu, oczy niebieskie i jestem romantycznym, szczupłym, smukłym, dzielnym, wyrozumiałym, prawdomównym, spokojnym, nieśmiałym i małomównym, długowłosym szatynem spod znaku Panny. Od dziecka mam wadę wzroku. Bez nałogów i zobowiązań. Kocham przyrodę, kwiaty, czystość, muzykę rozrywkową, młodzieżową i duże psy. Pragnę poznać szczupłą, wysoką, samotną dziewczynę w moim wieku, która też nosi okulary. Która ma długie, gęste włosy. Foto całej sylwetki mile widziane.

Krzysztof Będkowski

Ulatowo-Żyły 9/19
06-317 Krzynowłoga Wielka

Oferty zamieszczamy bezpłatnie. Prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe za 3500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.



PRZED BLOKIEM

My, mieszkańcy bloków nr 1, 2, 3 przy ul. Reymonta, wyrażamy swój protest przeciwko uzurpowaniu sobie praw własności przez Państwo B. z ul. Reymonta do trawnika pomiędzy blokami 3 i 6. Od kilku lat są na emeryturze i trawnik uprawiają jak własny ogródek działkowy, za zgodą Spółdzielni Mieszkaniowej, chociaż nikt ze Spółdzielni nie konsultował z innymi mieszkańcami tej decyzji.

Państwo B. skutecznie, nie przebiegając w słowach, odganiają wszystkie dzieci, bawiące się w pobliżu trawnika. Nawet dwuletniemu

dziecku nie ma prawa wpaść piłka na ten zakazany teren. Starszych chłopców za wchodzenie na trawnik, nawet w okresie zimy, podawali do Sądu dla Nieletnich. Nikt nie skontrolował, czy trawnik jest niszczone, tylko wezwano nieletnich z rodzicami celem postępowania wyjaśniającego.

Teren ten jest podwórkiem naszych dzieci, szczególnie z bloku nr 3, którego klatki wychodzą na stronę trawnika. Nikt nie niszczy zieleni, nie wyrwa krzewów, ani celowo po nim nie chodzi. Na trawnik przed blokiem nr 3 żaden pies i żadna osoba nie ma wstępu.

Mamy dość szkalowania dzieci w Prokuraturze, Sądzie i Policji. Nie są to dzieci niedostosowane społecznie, nie stwarzają problemów wychowawczych, co w sytuacji wzrastającej przestępczości wśród nieletnich powinno mieć istotne znaczenie dla Organów, do których występują. Jesteśmy rodzinami wychowawczo wydolnymi i nie potrzebujemy pomocy P. B. w tym zakresie.

Raz jeszcze podkreślamy, że jest to nasz wspólny teren i nie jest nam obojętne, jak jest utrzymany. Niemniej jednak zachowanie P. B., wykrzykiwania, że są „gorsze od zwierząt” przekracza granice wytrzymałości i tolerancji (były też przypadki naderwania uszu dziecka).

Ciągłe szykanowania i sprawy w sądach spowodowały, że kilkuletnie dzieci boją się przebywać na pod-

wórku, lękają się podnieść piłkę lub lotkę, gdyż „stróż” ciągle stoi na balkonie i reaguje krzykiem. Teren osiedla utrzymywany jest z czynszów mieszkańców, w związku z tym niezrozumiale jest, że jedni lokatorzy mają szczególne prawa, a administracja Osiedla „Jantar” zachowuje się, jakby była na usługach P. B. (...)

Zobowiązujemy się wspólnie z administracją osiedla sprawować opiekę nad zielenią na naszym podwórku, w tym też trawnikiem, będącym przedmiotem sporu.

28 czerwca, o godz. 18.30 kilka osób z niżej podpisanych, dysponujących czasem wolnym, na znak protestu wraz z grupą dzieci odpoczywało na trawniku. Interweniowała policja!

31 czytelnich podpisów

PROŚBA O DESZCZ

Panie Profesorze, deszcze nie padają i nie rośnie zboże
Co Wy tam robicie,
że Go nie zmusicie?

Profesor z pogardą wzruszył ramionami
Zmusić byśmy mogli, rozkaz nie mamy.

Poszedł chłop na skargę aż do prezydenta
Niech nam pan pomoże, bo usycha zboże
Moja władza wielka, choć ma postać krępa

Pomóc wam nie mogę,
z tym trzeba do Głównego

Czci godny kapłanie, posiałem zboże
Deszcze nie padają, niech nam ksiądz pomoże
Ksiądz bardzo sroczysty, oblać go trzeba
Pomóc wam nie mogę, z tym trzeba do Boga

Przenajświętszy Boże, usycha nam zboże
Deszcze nie padają, dopomóż nam Boże
Pan Bóg się roześmiał, szczerze prosto w oczy
Idźcie, deszcze spadną jeszcze dzisiaj w nocy

Deszczyk wolno pada, będzie rosło zboże
Chłop jest tak szczęśliwy, że zasnąć nie może
Po podwórku chodzi, coraz to przykleja
Mimo że deszcz pada, to na dworze pięknie

Natchnieniem do napisania tego tekstu była właśnie susza, a szczególnie w naszym wództwie, na tych lekkich podłożach, daje się nam we znaki. Szczególnie odbija się to na jarych i roślinach okrytych.

Marian Godlewski
Tybory Kamieńskie

Bez szuru-buru

Rozmowa z JÓZEFEM KOCHANOWSKIM, przewodniczącym Rady Miasta Wysokie Mazowieckie

— Jest Pan „najbogatszym” człowiekiem w rejonie, bo podlegają Panu wszystkie drogi. Czy po objęciu funkcji przewodniczącego już nikt nie rozwalił sobie misy olejowej?

— Istotnie, podlegają mi drogi, bo szefuję Zarządowi Dróg w Wysokim Mazowieckiem. Muszę przyznać, że wstydę się za ich stan. Pieniądze z budżetu przeznaczone na ten cel już zostały wydane. Teraz ustawiam tylko znaki drogowe i właśnie mam przed sobą pismo z prośbą do wojewody o 500-milionową dotację na remonty. W budownictwie pracuję od 35 lat. Wcześniej budowałem drogę z Łomży do Piątnicy, z Piątnicy do Wizny, z Piątnicy do Jedwabnego, most między Łomżą i Piątnicą, rondo w Łomży.

Moim prawdziwym bogactwem są dzieci: córka — architekt, syn — ksiądz (studiuje we Włoszech) i drugi syn, student Politechniki Białostockiej oraz wnuki. Jeden wnuczek urodził się w Chicago, więc kiedyś będzie mógł kandydować na prezydenta. A jak już nim zostanie, to z pewnością nie zapomni o rodzinnej miejscowości dziadka.

— Nowa Rada prowadzi nową politykę...

— Teraz nawet jak się ręką ruszy już się uprawia politykę. Ale w samorządzie nie może być miejsca na politykowanie, tylko musimy zająć się „naszym pod-

wórkiem”. Do Rady nie wszedłem po to, by robić jakieś szuru-buru. Burmistrz został u nas ten sam, ośmiu radnych pracowało w Radzie w poprzedniej kadencji. Będziemy kontynuować wcześniej ustalony program. Zadań jest dużo: budowa kanału sanitarnego w osiedlu „Zorza”, zapasowego zbiornika wody pitnej, modernizacja ulic. Z centralnych środków budżetowych pragniemy rozpocząć budowę poczty, a za środki od konserwatora zabytków wykonać remont zabytkowego kościółka. Po wyborach wcale nie przybyło w budżecie pieniędzy, więc nasze pragnienia musimy ograniczać.

— Jak wyobraża Pan sobie rolę przewodniczącego?

— Uważam, że przewodniczący musi słuchać i patrzeć na to, co do niego mówią, a nie kto mówi. Przewodniczący, tak jak prezydent, powinien być ponad wszelkimi podziałami, które źle wpływają na pracę. Będę zatem dążył do tego, by Rada zawsze grała w jedną trąbkę. Jeśli uda mi się to osiągnąć, to możemy wiele zrobić dobrego. Wierzę w siebie, bo od 25 lat pracuję na kierowniczym stanowisku i mam doświadczenie w pracy z ludźmi o różnych poglądach, choć sam nigdy do żadnej partii nie należałem. Będę też robił wszystko, by nieaktualne stało się stwierdzenie, że „radny jest bezradny”.

Bez przechyłków

Rozmowa z WIESŁAWEM KOŃCZYKIEM, przewodniczącym Rady Gminy Śniadowo

— Jest Pan przedstawicielem prywatnego biznesu, czy zatem będzie Pan popierał prywatną inicjatywę?

— Na pewno tak, ale zapewniam, że będę dbał nie tylko o własne interesy, ale wszystkich prywatnych przedsiębiorców. Jestem właścicielem sklepu wielobranżowego, dobrze znam problemy handlowców. Inflacja dokucza wszystkim jednakowo. Zostałem wybrany na przewodniczącego Rady gminy rolniczej. W Radzie są też rolnicy, którzy będą potrafili ocenić, co dla wsi w danym momencie jest najważniejsze. Uważam, że nie może być żadnych przechyłków, nie możemy też zapomnieć o ludziach, którzy nie są rolnikami; o samotnych, o niepełnosprawnych.

— Chyba jednak nie da się wszystkich jednocześnie uszczęśliwić...

— Jednocześnie nie, ale stworzymy sobie jakąś kolejność działań. Budżet gminy wynosi około dziesięciu miliardów. Za te pieniądze może poszaleć się nie da, ale coś można zrobić. Będziemy realizować wcześniejsze plany. Tak się złożyło, że od połowy minionej kadencji byłem już przewodniczącym Rady. Pracowałem wówczas z obecnym wójtem. Zwodociągowaliśmy w ubiegłym roku dwie wsie, w

trzech zaczęliśmy te inwestycje. Pragniemy skończyć je w tym roku. Mamy już zakupioną działkę na nową hydrofornię. Budowę zaczniemy w przyszłym roku. Hydrofornia pozwoli na zaopatrzenie w wodę następnych osiemnastu wsi. To wielka sprawa. Groziła nam likwidacja przedszkola, jakoś udało się utrzymać. Staramy się też oszczędzać na kulturze. W wszystkich miejscowościach, gdzie były jakieś świetlice, kluby, są nadal.

— I nie jest tak w Pańskiej Radzie, że każdy z radnych szarpie gminną kasę w swoją stronę?

— Chyba jednak nie. Rada jest dość młoda, średnia wieku sięga czterdziestki. Każdy chce chodzić po dobrych ulicach, wiejskich drogach, więc gdy na sesji stanie ten problem, na pewno nie będzie szarpaniny. Już w ubiegłej kadencji modernizowaliśmy drogi i te inwestycje nadal będziemy kontynuować. Często radnych pracowało w Radzie już poprzednio, dobrze zna problemy gminy, co może tylko ułatwić nam wspólną pracę. Nie uważałem żadnych podziałów ani animozji politycznych. Sam jestem bezpartyjny. Dla mnie najważniejsze jest to, czy chcemy i co chcemy razem robić. Chcemy.



• „NA LINII OGNI” — sensacyjny, prod. USA. Występują: John Malkovich, Clint Eastwood, Rene Russo.

Frank Horrigan, najlepszy agent Secret Service, nieustępliwy, honorowy i bezkompromisowy. Towarzyszył prezydentowi Kennedy'emu w pechowej podróży do Dallas. Spóźnił się ułamek sekundy i kula zamachowca sięgnęła prezydenta. Gdy dowiaduje się o przygotowywanym zamachu na nowego prezydenta, natychmiast staje do samotnej walki z przebiegłym zamachowcem.

• „UROK MORDERCY” — kryminalny, prod. USA. Reżyseria: Fritz Kiersch. Występują: Christopher Atkins, Amanda Peterson, Mary Frann.

Uczennica szkoły średniej bez pamięci zakochuje się w mężczyźnie podejrzanym o gwałt i morderstwo ośmiu kobiet. Aresztowany, utrzymuje listowny kontakt z dziewczyną. Któregoś dnia niespodziewanie pojawia się w sypialni uczennicy i... Film trzyma w napięciu.

• „COBRA 2” — sensacyjny, prod. USA. Występują m.in. Michael Dudikoff, Harmony Gold.

Scandall Jackson był najbardziej cenionym człowiekiem w elitarnej jednostce bojowej, zwanej „Serpent Force”. W trakcie jednej z misji zostaje zdradzony. Po zmianie tożsamości zostaje dowódcą niezależnego oddziału do zwalczania korupcji.

• „MĘŻCZYŻNA, KTÓRY SZALAŁ ZA KOBIECIAMI” — erotyczny, prod. francuskiej.

Znany fotograf, specjalizujący się w filmowaniu aktów kobiecych, opowiada paryskiej dziennikarce historię swojej kariery przez pryzmat podbojów erotycznych.

• „MERCURY DLA DZIECI” — składanka bajek: „Bracia supermario”, „Krecik”, „Pat i Mat” i „Koziołek Matołek”.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni filmów video DEDA: ŁÓMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGÓRÓD, ul. 550-lecia 1; STAWISKI, kawiarnia „Doris”.



Opowieści kapliczne

Na skraju lasu w Miastkowie stoi prawie czterystuletni krzyż, postawiony w 1608 roku.

— Legenda głosi, że ten krzyż miał ukoić duszę błakającej się kobiety, która umarła właśnie w tym miejscu podczas porodu — opowiada Hanna Zawalich z Miastkowa.

Według legendy dusza kobiety przychodziła zawsze w białej sukni i trzymała w ręku dwukolorowy węzełek. Z jednej strony był on biały, co miało oznaczać wybawienie i zmartwychwstanie, a z drugiej czarny, co zwiastowało śmierć. Zjawia przychodziła w południe i o północy, by nakarmić dziecko. Często ludzie, którzy przechodzili gdzieś obok słyszeli płacz dziecka, albo śpiewaną przez matkę kołysankę. By ukoić błakającą się duszę, kowal Szymański z Miastkowa wykuł z wielkiego kamienia serce, a w jego środek wbił krzyż. Ten pomnik postawił w miejscu pojawienia się zjawy. Od tamtego czasu

umilkł płacz i śpiewana kołysanka, przestała też pokazywać się zjawy.

W czasie II wojny krzyż został zniszczony przez ciężkie działo, które podobno ciągnęło sześć koni. Po wojnie ludzie odbudowali krzyż w niezmienionej formie.

Hanna Zawalich opowiada, że w ostatnim roku przy krzyżu dzieją się dziwne rzeczy. Nikt nie słyszy ani płaczu, ani śpiewu, ale ktoś zostawia ciągle świeże kwiaty. Teraz ludzie sądzą, że to znowu pojawia się matka dziecka, która przynosi mu bukiety. Ktoś też złamał krzyż, potem znów ludzie widzieli, że jest naprawiony i sądzili, że naprawiła go troskliwa matka.

Przyczyną tworzonej na nowo legendy są harcerze z 59 DH „Ptaki Ptakom”, którzy opiekują się krzyżem, sami go naprawili i zawsze ustawiają pod nim świeże kwiaty.

Harcerka z 59 DH
„Ptaki Ptakom”

SIEDEM CUDÓW ŚWIATA

Rodos jest wyspą na Morzu Śródziemnym.

Najprawdopodobniej w 291 r. p.n.e. stanął na niej trzydziestosześcioletni kolos, wyobrażający Heliosa, promiennego boga słońca. Starożytny pisarz Filon pisze:

„Twórca pomnika zużył tyle brązu, że nieomal wyczerpały się zasoby odlewni, bo odlanie tego posągu stało się

Kolos Rodyjski

dziełem brązownictwa całego świata”. Z pewnością Filon trochę przesadził.

W jaki sposób zdołano zbudować tak ogromny posąg? Filon przyjmuje, że Kolos Rodyjski „nie był dziełem jednego człowieka”. Źródła antyczne podają, że wydatki związane z wzniesieniem Kolosa pokryli Rodyjczycy z łupów wojennych. Prace nad posągiem zlecono Charesowi z Lindos. Lśniąca statua widoczna była z odległości kilkunastu kilometrów od Rodos. Jej sława rozniosła się szybko po całym antycznym świecie. Ale już po pół wieku silne trzęsienie ziemi powaliło Kolosa. Jego najsłabszym punktem okazały się nogi. Stąd wzięto się powiedzenie o kolosie na glinianych nogach.

Starożytny podróżnik i geograf Strabon, który odwiedził Rodos w początkach naszej ery, tak pisze: „Teraz leży Kolos Rodyjski na ziemi, obalony przez trzęsienie ziemi, złamany w kolanach. Rodyjczycy nie odbudowali go ze względu na jakąś wróżbę”.

Ostatnia wiadomość o Kolosie pochodzi z 653 roku n.e.: Kalif arabski sprzedał go pewnemu kupcowi jako złom. Kupiec pociął kolosa na części i objuczył nimi 900 wielbłądów. Dziś nie ma żadnych śladów po Kolosie Rodyjskim.

JAN KUPISKI

Dawna Łomża na pocztówce

Galeria „Pod Arkadami” w Łomży już po raz drugi za pomocą starej pocztówki prezentuje dawne miasto, głównie z czasów gubernialnych po lata trzydzieste.

Wystawione pocztówki pochodzą ze zbiorów Sylwestra Banaśkiewicza i Zygmunta Szczawińskiego.

Spośród wszystkich wyróżnia się jedna, rozmiarami największa: potrójna, kolorowa, typowa dla Łomży z tamtych lat. Pokazuje, ujętą od strony Mostu Żelaznego panoramę miasta, położonego na wzgórzu. Nieznany autor uwydatnił na niej nie tylko lazur pogodnego nieba, ale płynącą wśród zielonych łąk zygzakiem, błękitną Narew, „której rozśpiewane fale świecą wspaniale”, jak głosił w łacińskim wierszu z XVII w. nasz złotousty Sarbiewski.

Po niektórych dawnych obiektach Łomży nie ma nawet śladu. Są jednak takie, które ocalały z kataklizmu ostatniej wojny. Jedną z pocztówek pokazuje taką łomżyńską Niobe: samotnie stojącą na ul. Dwornej, ocaloną z pożogi pożarów, kamienicę adwokata Kordaszewskiego. Wszystkie budynki wokół niej leżały w gruzach. Nawet cała, sąsiadująca z nią ul. Farna, wraz z rozległymi zabudowaniami sądów. Ona, spod numeru 25, pozostała.

Inna, mniej znana pocztówka, przedstawia fragment ul. Polowej. Po lewej stronie jest budynek Towarzystwa Dobroczynności, instytucji charytatywnej, wielce zasłużonej dla Łomży. W celu upamiętnienia jej dzieła należałoby przynajmniej odkryć zamurowany portal tego zabytkowego budynku. Nieco dalej widać sterczące, niezbyt wysokie, cztery kopulaste wieże wojskowej cerkwi prawosławnej. Z czasem na jej miejscu wzniesiony został Kinoteatr — Dom Żołnierza. Po przeciwnej stronie ulicy nie ma już okazałej, dwupiętrowej kamienicy, która przylegała do znanej wszystkim kamienicy Śledziewskich. Była ona siedzibą Gimnazjum Męskiego im. ks. Piotra Skargi. Później mieściła się w niej, na samym rogu, apteka.

Z pocztówek można dowiedzieć się sporo o przeszłości Łomży. Na przykład, że obecna Aleja Legionów nazywała się Aleja Śniadowską, a przedtem Al. Imadowską. Ulica Dworna za czasów guberni miała nazwę: ulicy Soborno-Cerkiewnej, a ul. Sienkiewicza dawniej nosiła nazwę ul. Wesołej.

Zachęcam nie tylko starszych mieszkańców Łomży, ale również młodzież do obejrzenia tej, ze wszech miar pożytecznej, ale i najbardziej łomżyńskiej, wystawy.

(WJG)

Czymkolwiek podróżujesz, możesz zostać ofiarą złodziei, którzy wykorzystają każdą twoją nawet chwilową nieuwagę: otwartą torbę, marynarkę z portfelem i dokumentami na wieszaku, nie zamknięty samochód.

Nie daj się zaskoczyć! Zastosuj się do rad policji:

- orientuj się, co się wokół ciebie dzieje;
- zwracaj szczególną uwagę na ludzi, znajdujących się tuż obok ciebie;
- w autobusie i pociągu wybieraj miejsca blisko kierowcy lub osób, które znasz; nie wsiadaj do pustego przedziału;
- jeśli to możliwe, unikaj przystanków na odludziu;
- uprzyjemniając sobie podróż alkoholem, łatwiej staniesz się ofiarą przestępców.

Uważaj! Najwięcej kradzieży kieszonkowych zdarza się w godzinach szczytu komunikacyjnego w autobusach i pociągach. Poznaj metody działania złodziei kieszonkowych.

POLICJA RADZI

W podróży

Mogą być nimi zarówno mężczyźni, kobiety, jak i nieletni. Przede wszystkim starają się nie wyróżniać z tłumu. Kradną młodzi i przystojni, starsi o wyglądzie nobliwego emeryta, niewinnie wyglądające dzieci. Zwykle działają w grupach, czując się pewnie na obcym sobie terenie. Wykorzystują tłok w przejściach, sklepach, podczas wsiadania do autobusu lub pociągu albo też sami aranżują „nieuważne” potrącenia przyszłej ofiary lub sztuczny tłok. Najpowszechniejsze metody kieszonkowców to: „gołą ręką” (np. wyjęcie portmonetki po otwarciu torby), „na kosę” (przecięcie torby lub kieszeni), „zza parawanu” (w czasie kradzieży złodziej przewiesza przez rękę płaszcz lub dużą reklamówkę). Skuteczną metodą działania kieszonkowców jest także wydawanie np. w tłumie wsiadających do pociągu okrzyku: „Uwaga na portfele!”. Przyszłe ofiary odruchowo sięgają do miejsca ukrycia portfeli z pieniędzmi, o co złodziejom właśnie chodzi! Pierwszy do akcji wkracza „robotnik”, który przekazuje swój łup „tycerowi”, a ten następnie wspólnikowi. „Robotnik” jest oczywiście asekuirowany przez całą grupę. Ale podróżna go-rączka na dworcach, to nie jedyna „wakacyjna” gratka dla kieszonkowców. Znakomitą okazją są dla nich także najróżniejsze imprezy rozrywkowe, sportowe, handlowe, a nawet uroczystości religijne i pielgrzymki.

Pamiętaj! Portfel schowaj w miejsce niewidoczne dla innych, a pieniądze rozmieść w różnych schowkach bagażu i kieszeniach. Pamiętaj też o starej prawdzie: okazja czyni złodzieja.





KRONIKA POLICYJNA

ARESZT I DOZORY POLICJI

• Prokurator rejonowy w Zambrowie aresztował tymczasowo 30-letniego Adama J. oraz zastosował dozór policji wobec 32-letniego Krzysztofa J. i 26-letniego Cezarego E. z Zambrowa, podejrzanych o włamanie do mieszkania Henryka i Zofii J. oraz kradzież przedmiotów wartości 10 mln zł.

• Prokurator rejonowy w Grajewie zastosował dozór policji wobec 17-letniego Radosława P. i 18-letniego Grzegorza D. ze Szczuczyna, podejrzanych o grożenie nożem Eugeniuszowi T. i kradzież butów wartości 300 tys. zł oraz grożenie nożem Helenie T. i kradzież pieniędzy oraz artykułów spożywczych wartości 2 mln 650 tys. zł. Ponadto Radosław P. podejrzany jest o współudział w pobiciu Mariana K. i ograbieniu go ze 100 tys. zł.

• Prokurator rejonowy w Łomży zastosował dozór policji wobec 24-letniego Ryszarda G. z Łomży, podejrzanego o użycie gazu łzawiącego, pobicie Kazimierza B. i kradzież roweru wartości 1,5 mln zł. Zastosował dozór policji także wobec 18-letniego Grzegorza G. ze Szczepankowa (gm. Śniadowo) i Jarosława R. z Wołomina (woj. warszawskie), podejrzanych o pobicie Jarosława W. i ograbienie go z 1,5 mln zł.

NAPADY I WYMUSZENIA ROZBÓJNICZE

• W nocy na nie strzeżonym parkingu w pobliżu Wyszomierza (gm. Szumowo) czterech zamaskowanych mężczyzn napadło na Wernera S., obywatela Niemiec. Po otwarciu drzwi samochodu jeden z bandytów uderzył Niemca drewnianym kołkiem w przedramię, powodując złamanie kości. Następnie założyli mu na głowę wełnianą czapkę i zaciągnęli do pobliskiego lasu. Po przeszukaniu kieszeni ukradli 300 marek, 720 tys. zł i dokumenty. Odjechali jakimś samochodem w nieznany kierunek.

• W Łomży przy ul. Zjazd Paweł Ch., miejscowy, wymusił na nieletnich braciach Marku i Krzysztofie Sz. z Czarnocina (gm. Piątnica) 110 tys. zł.

• W Łomży na terenie SP 5 Mariusz P., przebywający na ucieczce z ośrodka wychowawczego w Łodzi i Paweł K., miejscowy, dokonali dwóch wymuszeń rozbójniczych na Dariuszu B. i Pawle S. z Łomży, uczniach, zabierając im 20 tys. zł.

WYPADKI DROGOWE

• W pobliżu Milewa (gm. Kobylin Borzymy) kierujący bmw Jacek R. z Białegostoku nie zachował należytej ostrożności podczas wyprzedzania i zderzył się z nadjeżdżającym z przeciwka polonezem, którym kierował Janusz Ch. z Augustowa (woj. suwalskie). W wyniku wypadku obrażeń ciała doznali kierowca poloneza i jego czterech pasażerów.

• Na trasie Szczepankowo-Dębowa kierujący jawą Andrzej A. ze wsi Wszerecz Kolonia (gm. Śniadowo) najechał na stojącą, oświetloną przyczepę ciągnika, którym kierował Antoni Ch. Motocyklista doznał ogólnych obrażeń ciała.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE

• W Grajewie ze sklepu Waldemara Ch. i Cezarego O. przepadły akcesoria samochodowe wartości około 53,7 mln zł.

• W Przytułach ze sklepu GS „Sch” w Jedwabnem zniknęły artykuły wartości około 32 mln zł, a z baru gastronomicznego, znajdującego się w tym samym budynku – alkohol, słodycze, kuchenka mikrofalowa i magnetofon łącznej wartości około 15 mln zł na szkodę Mirosława D. z Przytuł Kolonii (gm. Przytuły).

• W Łomży z budynku biurowego hurtowni „Florian” ktoś ukradł komputer wraz z klawiaturą i filtrem łącznej wartości około 27,3 mln zł na szkodę Tadeusza T. z Piątnicy.

• Z łąki koło Jednaczewa (gm. Łomża) przepadły 2 byki i jałowka łącznej wartości 20 mln zł na szkodę Zbigniewa B.

• Z mieszkania Mieczysława W. z Zambrowa przepadła lornetka, biżuteria i 17 srebrnych monet łącznej wartości około 11,5 mln zł.

• W Piątnicy nieznany sprawca, wykorzystując nieobecność domowników i otwarte drzwi, wszedł do mieszkania Aleksandry S., którą okradł z dokumentów, książeczek oszczędnościowych, 13 dolarów i 200 tys. zł.

• W Zambrowie patrol policji zatrzymał włamywacza do sklepu „Market”, Daniela B., miejscowego, wraz z łupem wartości 1 mln zł.

• W Stawiskach Jan M. z Przytuł Kolonii (gm. Przytuły) ukradł piłę motorową wartości 7 mln zł na szkodę Antoniego Ł. Policji udało się zatrzymać sprawcę, a piła powróciła do właściciela.

• Odjechały w nieznane: polonez caro Andrzeja R., łąda Antoniego M. i austin Beaty Ł. z Łomży oraz motocykl jawa Jana I. ze wsi Kołomyja (gm. Rutki).

INNE

• Z Jeziora Rajgrodzkiego wyłowiono zwłoki 31-letniego Zygmunta S. ze Starogardu Gdańskiego (woj. gdańskie).

• W Łomży na pl. Niepodległości patrol policji zatrzymał, będących pod wpływem alkoholu, 17-letniego Wojciecha F. (2,1 prom.) i 16-letniego Alberta B. (1,6 prom.), miejscowych, którzy wybili szybę wystawową w sklepie spółdzielni Jedwabne oraz w gablocie ogłoszeniowej.



SPORT

KOSZYKÓWKA

Wyniki trzeciej „konferencji” Wakacyjnej Ligi Basketu Amatorskiego zorganizowanej przez łomżyńską SP 10. Turniej trójek w kategorii podstawowych wygrali zwycięzcy dwóch poprzednich „konferencji” **KOJOTY** w składzie: **Jacek Dąbkowski, Marcin Czasiuk i Karol Zachmak**, wyprzedzając **BYKI Z OSIEDLA, SZERSZENIE Z BETONU I KERSÓW**.

Bardzo zaciętą rywalizację chłopców ze szkół średnich wygrali goście z Pisz – **Andrzej i Tomasz Zielińscy**, wspierani przez **Marcina Alszewicza i Piotra Serafina** z Łomży, grający pod nazwą **DALLAS**, przedzili zespoły **REDOX, SMASHERS, CHŁOPCÓW Z BETONOWEGO PLACU, STRZELAJĄCE GWIAZDY i REMBELIN**.

Indywidualny turniej rzutów starszych chłopców wygrał po raz drugi **Jacek Dąbkowski** przed **Januszem Kościeleckim** (oba SP 10) i **Marcinem Aleksiewiczem** (ZSMech.), a wśród młodszych **Karol Zach** przed **Marcinem Muczyńskim i Grzegorzem Majewskim** (wszyscy SP 10). W trzech rundach prowadzą **Jacek Dąbkowski i Karol Zach**.

SZACHY

Klub szachowy **MARATON Łomża** zaprasza na kolejny turniej Grand Prix miasta w grze błyskawicznej. Turniej odbędzie się 31 lipca (godz. 10.00) w Klubie Seniora przy ul. Skłodowskiej-Curie.

W dniu 21 lipca 1994 roku
zmarła nasza kochana
cóрка i siostra

śp. JOANNA
WOJCIECHOWSKA

komisarz ŁZPB „Narew” w Łomży

Współpracownikom
ŁZPB „Narew”,
przyjaciołom i sąsiadom
za okazaną pomoc
i uczestniczenie
w uroczystościach
pogrzebowych
serdeczne podziękowanie

składają
rodzice i siostra

K-1988



Z głębokim żalem
załoga Łomżyńskich Zakładów
Przemysłu Bawełnianego
„Narew” w Łomży
żegna zmarłą nagle
w dniu 21 lipca 1994 r.

inż. JOANNE
WOJCIECHOWSKA

Zarządcę Komisarycznego
i długoletniego pracownika Zakładu
Odszedł od nas Człowiek
prawy i szlachetny

Wyrazy głębokiego
współczucia
RODZINIE ZMARŁEJ

składają:
Zarząd i Pracownicy
ŁZPB „Narew” w Łomży

K-z-101



OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM DZIAŁKĘ uzbrojona, z budynkami 0,5 ha. Łomża, tel. 17-75-37.

K-1899-00

NAPRAWA ŁODÓWEK — Łomża, 16-48-10.

K-1944

WYJAZDY DO NIEMIEC i Holandii po samochody. Łomża, tel. 16-60-47.

K-1943-o

WSZELKIE PRACE na wysokości, bez rusztowań i podnośnika. Łomża, 16-22-88.

K-1939-00

SPRZEDAM DZIAŁKĘ na terenie ogrodów działkowych za POM-em. Łomża, 188-180, po 15.00.

K-1955

SPRZEDAM DUŻY DOM z działką 1.280 m². Łomża, 16-41-58.

K-1954-o

ZATRUDNIĘ WYKWAŁIFIKOWANEGO wykonawcę do prac budowlanych. Łomża, 16-57-53.

K-1957

ZATRUDNIĘ PANIĄ do sprzątania domu, Łomża, 16-57-53.

K-1957

KUPIĘ GARAŻ blaszak. Łomża, 186-267.

K-1958

ZATRUDNIĘ OSOBY ze stażem w branży spożywczej: pracownik magazynowy, magazynier, komputerzysta, zaopatrzeniowiec oraz akwizytorzy. Łomża, Nowogrodzka 58, tel. 16-24-63.

Fak. 344-o

SPRZEDAM FIATA 126p (1990). Łomża, 18-18-54.

K-1959

POMNIKI GRANITOWE szwedzkie gotowe i na zamówienie. Tablice granitowe do pomników lastrykowych. SPRZEDAM toyotę HIACE 2,4 L diesel (1992 r.). Łomża, tel. 188-093 wew. 33.

K-1963-o

SPRZEDAM WAGĘ uchylną praktycznie nową; piecyk gazowy. Łomża, tel. 16-25-15.

K-1964

SPRZEDAM MOTORYNKĘ „Rometa” automatyka, 16-50-13.

K-1967

SPRZEDAM FSO 1500 (1987). Łomża, Wyzwolenia 21, po 19.00.

K-1969

SPRZEDAM BUDYNEK mieszkalny wraz z warsztatem, działki budowlane, prasy do metalu. Łomża, tel. 160-020 lub 189-181.

K-1973

SPRZEDAM ZAMRAŻARKĘ 5-szufladkową. Łomża, tel. 18-61-18.

K-1971

PAWILONY HANDLOWE do montażu sprzedam — tel. 18-46-71 po 21.00.

K-1974

SPRZEDAM DZIAŁKĘ budowlaną. Łomża, 16-43-17.

K-1970

ŻALUZJE EXPORTOWE — zakład produkcyjny „CARPEXIM” Łomża, 16-61-18.

Fak. 346-o

WYNAJME LOKAL na działalność gospodarczą naprzeciw nowego dworca PKS, tel. 18-26-27.

K-1975

PRZEDSIĘBIORSTWO Produkcyjno-Handlowe poszukuje GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO z dużym doświadczeniem zawodowym. Oferujemy: wynagrodzenie 20 mln, premia; służbową kawalerkę; praca poniedziałek-czwartek. Szczegółowe oferty przysyłać na adres: 00-375 Warszawa, ul. Smolna 12 „CORSO”.

K-z-98

SPRZEDAM WŁASNOŚCIOWE M-4 w Łomży, ul. Reymonta 3/67, tel. 186-208.

K-1976

SPRZEDAM POLONEZ caro (1992 r.). Łomża, Pocztarska 3/4.

K-1972

SPRZEDAM FIAT 125p (1986 r.), kolor czerwony. Łomża, Stacha Konwy 9.

K-1978

SPRZEDAM SZCZENIĘTA (pieski) Rottweiler, Łomża, Wozwodzka 14.

K-1979

KUPIĘ SKÓRY z nutrii. Łomża 185-939, po 16.00.

K-1980

DO WYNAJĘCIA lokal 25 m² w centrum Łomży, 16-35-03.

K-1981

SPRZEDAM POLONEZ Caro (VIII. 1993 r.) metalik alumfelgi 12.000 km, Łomża, 18-26-25.

K-1982

SPRZEDAM NYSE (1990 rok). Łomża, tel. 18-64-18.

K-1983

MALOWANIE WNEȚRZ — Łomża, 182-810.

K-1984

SPRZEDAM LUB zamienię Mazdę 626. Łomża, Stacha Konwy 9.

K-1985

OFERTA. — OKAZJA. Praca niekonwencjonalna z możliwością awansu, 18-22-92.

K-1986

ŻALUZJE POZIOME, pionowe, rolety wewnętrzne, zewnętrzne, antywłamaniowe, tel. 164-594.

Fak. 352

ZATRUDNIĘ ZDOLNE krawcowe ze stażem pracy. Łomża, ZWM 11.

K-1991

„ASPERESS” MALOWANIE, tapetowanie, szpachlowanie, suchy tynk, sufity podwieszane, żaluzje. Łomża, ul. Nowogrodzka 37, tel. 163-558.

Fak. 352

SPRZEDAM LUB ZAMIENIĘ Renault Fuego 2,0 (1982 r.) Łomża, Sosnowa 2/3, po 15.00.

K-1987

SPRZEDAM DZIAŁKĘ w Kolnie, ul. Konstytucji 3 Maja 31, o pow. 3.500 m². Oferty składać pisemnie lub telefonicznie: 64-700 Czarnków, ul. Rybaki 4, tel. 32-00.

K-1990

SPRZEDAM TANIO przyczepę campingową dużą. Łomża, 163-195, po 15.00.

K-1993

SPRZEDAM PRASĘ wysokiego zgniotu Z-224. Stanisław Włodkowski, Włodki 32, gm. Mały Płock.

K-1994

SPRZEDAM 126p (1991 r.). Łomża, 16-67-55.

K-1995

SPRZEDAM M-2. Łomża, 18-34-37,

K-1997

SPRZEDAM DZIAŁKĘ 0,8 ha w Łomży, tel. 188-995, wieczorem.

K-1999

SPRZEDAM M-3 Łomża, 189-022.

K-2001

DO WYNAJĘCIA pokoje na biura lub inną działalność przy dworcu w Łomży, tel. 16-62-60.

K-2002

(OGŁOSZENIA DROBNE „KONTAKTÓW” przez miesiąc znajdują się w komputerowym banku Informacji Handlowo-Usługowej, tel. 957. Zadzwoń, sprawdź!).



K1968

Przyjaciołom, sąsiadom, pracownikom Oddziału Płucnego W.Sz.Z. w Łomży, którzy okazali pomoc w ciężkiej chorobie i wzięli udział w ostatniej drodze nieodżałowanej żony i matki

śp. WANDY KUZIA

z głębi serca serdeczne „Bóg zapłać”

składa

mąż i dzieci

„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.

Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczesna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny).

Współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędziawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.

Redakcja nie zamawia i nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

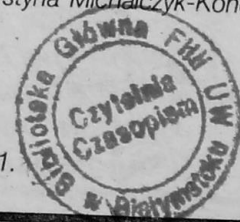
Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.

Redakcja: Studio Maciejewscy, ul. Krakowska 5, Białystok, tel. 255-92.

Redakcja: SPPP „Pogoń” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56.

Redakcja przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



IV/0110

KONTAKTY



**chleba naszego
powszedniego...**



1	2	3			4	5		6
	7			8				
9			10				11	
		12				13		
14	15				16			17
	18			19				
20			21				22	
		23				24		
25					26			

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 26

Poziomo: busz, pszczoła, gunia, twórca, różnica, matnia, kierat, tataraka, blotka, igrce, Karolina, bacia.

Pionowo: esówka, ochronka, kotara, bagaż, sanki, palant, niemowlę, mętlik, kabura, arkana, terma, rzeka.

Książki wylosowali: BOLESŁAW BALICKI (Grójec), JERZY GAJEWSKI (Łomża), SABINA KOMOR (Jedwabne), CECYLIA KOŚCIŃSKA (Łomża), LESZEK MIZGIER (Kolno), LILIANA TARNOWSKA (Łomża), GRZEGORZ WŁODKOWSKI (Łomża), IWONA ZIELIŃSKA (Ełk). Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

POZIOMO: 1) przyjaciółka, 4) potomstwo tych samych rodziców, 7) popełniony przez kogoś zły czyn, 8) szybka zmatowana, 9) szef juhasów, 10) leśny budynek, 11) selekcja, 12) człowiek ułomny, 13) proszek z reklamy, 14) nadwozie, 16) podąża przez pustynię, 18) lisi ogon, 19) z Krainy Czarów, 20) pycha, 21) warstewka skały osadowej, 22) przybieranie na wadze, 23) znana węgierska piosenkarka, 24) ona i on, 25) puszysta tkanina wełniana, 26) uderzenie, atakowanie.

PIONOWO: 2) lewa ręka, 3) imię Biczewskiej, 4) choroba skóry powstała na skutek pocenia się, 5) krzew z rodziny krasnosokowatych, 6) brak towarów w sklepie, 8) wycieczka za miasto, 9) powieściowy Cezary, 10) teatralna jaskółka, 11) nauka pięknego mówienia, 12) może być magnetofonowa lub magnetowidowa, 13) krasomówstwo, 15) krzewiasty gatunek wierzby, 16) imię Jędrusik, 17) atak, napad, 19) związek organiczny pochodny amoniaku, 20) symbol władzy hetmana, 21) matka Apollina i Artemidy, 22) dłuższa wypowiedź w podniosłym stylu, 23) przyjaciel Stasia i Nel, 24) materiał dekarSKI. HCL.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża.

